Rok I. Lwów, czwartek 6. sierpnia 1908. Nr. 195.

2 centy

GONIEC

4 hal.

Wychodzi codziennie o 12. w poł.
REDAKTOROWIE:
Stanisław Tokarski i Stanisław Brandowski.

PRENUMERATA:

We Lwowie:		Na prowincyi:	
miesięcznie	1·— K	miesięczn. z przes. pocztową	1·50 K
„ z odnoszeniem do domu	1·50 „	kwartalnie „ „	4·50 „
Numer pojedynczy . .	4 halerzy	Numer pojedynczy „ .	6 halerzy

Zagranicą, 3 franki miesięcznie z przesyłką pocztową

Drobne ogłoszenia po 4 halerzy od wyrazu. | Redakcya: Lwów, Zimorowicza 17. Administracya: ul. Wałowa 6. | Ceny ogłoszeń: 20 hal. za 1-szp. wiersz pet.

Co dzień niesie?

W ubiegły piątek w pewnej małej restauracyjce w Rynku zobaczyłem staruszka siedzącego w kącie przy lampce wina. Zadumany był i musiał silnie mózgiem pracować, bo twarz mu grała różnemi uczuciami, a głową i rękami giestykulował, jakby myślom swoim pomagając. I niemusiała to być pierwsza szklanka wina, którą pił, o czem świadczyły mocno zaczerwione policzki i żywo połyskujące oczy.

Przysiadłem się do niego, bo i mnie się nadawał jego zaciszny kątek, a że dokoła rozmawiano o rocznicy Kapuścińskiego i Wiśniowskiego, więc i ja zapytałem się staruszka, czy był dziś na górze stracenia i jak się tam odbyła uroczystość.

— Niebyłbym? — odparł trochę zdziwiony i trochę urażony — przecież i ja weteran, biłem się pod Langiewiczem i nieraz, panie tego, dobrze się dałem we znaki...

Jedząc kolacyę wdałem się ze staruszkiem w rozmowę, bo i nic lepszego niemiałem do roboty. Pod wpływem wina wyspowiadał się szczerze, jak to zapóźno wybrał się na powstanie, gdy inni już dawno byli w polu, jak w pojedynkę przedzierał się do obozu Langiewicza, ścigany nieraz przez Prusaków, którym się zawsze zręcznie wywijał, ale ostatecznie do Langiewicza się niedostał, bo go rozbili, może dlatego właśnie, że jego tam niebyło.

— A dziś — ciągnął potem dalej — byłem się pomodlić za duszę mych kolegów na wzgórzu stracenia. Jaka to, panie łaskawy, piękna uroczystość. Mówią o nich i respektują ich jak świętych. Ja sam radbym wisieć za Polskę, byle takie honory od narodu odbierać. Właśnie nim pan przyszedł, tom myślał sobie: niechby mnie byli Austryacy także powiesili, ale jakoś tak, abym potem ożył. A tu, panie łaskawy, naród chodzi na mój grób, i modli się i śpiewa, ognie świeci, a mowcy różni mnie za przykład narodowi stawiają — aż tu ja niespodzianie występuję i powiadam, żem nie umarł ino żyję... Toby dopiero był ruch w narodzie, co? Ugoszczono by mnie i z muzyką oprowadzano po mieście, i bieda by już człowiekowi niedokuczała, bo przecie urządzono by jakieś składki na mnie, nieprawda?

— No, a tak naprawdę dać życie za dobrą sprawę i być czczonym po śmierci, to się panu niepodoba?

Staruszek potrząsł głową z nieukontentowaniem.

— Jak się, panie łaskawy, coś dla Ojczyzny robi, to człowiek chciałby mieć swoją satysfakcyę przytem i jakąś nagrodę. Dać życie i z tamtego świata ino patrzeć na to, jak człowiekowi po śmierci oddają honory, to mi się jakoś niewidzi. Jak już idę na hak, to niech wiem, zaco.

Taką była loika staruszka-weterana. I niepróbowałem nawet dysputować z nim na ten temat jego dziwnych pretensyi do wdzięczności narodu za tak wygodny jego patryotyzm. Dać życie za dobrą sprawę bez widoków jakiejś nagrody zato, do tego zdolne są tylko bardzo, ale to bardzo nieliczne jednostki. Niemiec ten rys charakteru nazywa *Selbstlosigkeit*, co znaczy: niebranie siebie w rachubę. Jest to rys tak rzadki, że my nawet na jego określenie niemamy podobnego, co Niemcy, wyrażenia.

U nas i na świecie.

(*Kilka słów o Sokole polskim i jego organizacyi. — W sprawie porozumienia się polsko-ruskiego. — Reforma wyborcza na Węgrzech. — Koniec krwawych zajść strejkowych we Francyi. — Manifestacya Młodoturków w Grecyi. — Dyplom sułtański*).

Sokół polski!
Ileż w tem piękna, ile czaru, ileż tężyzny i mocy!

Kiedy nasi ojcowie powoływali do życia organizacyę sokołów polskich w Galicyi, składali w niej całe swoje nadzieje, wszystką wiarę, gorącość serca. Stworzono ją li tylko z myślą o ojczyźnie, w wielkiej, płonącej jak pożar miłości Polski i narodu, pragnąc okupić i zszeregować w niej najlepsze siły jego, zgromadzić karne, o wielkiem haśle i wielkiej idei kadry, święcące kult mocy, siły, jedności i ukochania spraw polskich.

„W jedności siła!"
„W silnem ciele silny duch!"

Środek dowodowy akrobaty.



Oto hasła, oto dewizy wyryte na sztandarze sokolim i wyryte w sercu każdego sokoła.

I stało się owocne żniwo, bożego posiewu. Wzeszedł plon tak wielki, tak hojny i tak wspaniały,

że rosło serce polskie, skoro się ze swych gniazd zerwały sokole klucze i gdy w poszumie sztandarów a wichrowym lotem leciały na swoje Złoty!

Wielkie, błogosławione dłonią Bożą żniwo, bo też w Bożym poczęte celu.

Sokolstwo polskie z roku na rok potężniało, rosło, zawsze nieskażone w swych programach, zawsze karne i silne.

Wszak jego celem:

...pod wichr sztandary wznieść!
w broń przekuć milion dusz,
łańcuchem sprzęgnąć tłum
i w serca wchłonąć moc ojczystych, świętych dum,
z narodu chwały czynić żywota swego treść!

To też wspaniale przedstawia się statystyka sokolstwa w ostatnich czasach.

Ogólna liczba członków **19.494**, w tem umundurowanych 4682, ćwiczących 3.284 (2.582 mężczyzn i 432 kobiet); — uczniów szkół ludowych i wydziałowych 10.288, szkół średnich i seminaryów 6.887, uczniów Towarzystwa 1.149, uczenic szkół ludowych i wydziałowych 1.662, szkół średnich i seminaryów 464, uczenic Towarzystwa 1.064; — członków grona nauczycielskiego 376.

Zastęp ten odbył w roku 1907, ćwiczeń publicznych 299 i urządził 386 uroczystych obchodów narodowych.

Pod względem finansowym stan jest następujący:

Z wpisowego wpłynęło 6.997 kor., z wkładek 178.432 kor., z remuneracyj i opłat za naukę gimnastyki 51.856 kor., z subwencyj 954.130 koron, z darów 46.200 kor., z innych źródeł 51.892 koron, czyli, że ogólna suma przychodu tych 150-ciu gniazd sokolich wyniosła za rok ubiegły **1,289.507** koron.

Czysty zaś majątek Towarzystwa przedstawia sumę 1,822.513 koron. Własne budynki posiada 64 gniazd sokolich, boisk 68 i 46 sztandarów.

Cyfry same przez się aż zanadto mówiące!

Na konferencyi odbytej zeszłego piątku między prezydyum Koła polskiego we Wiedniu a prezydentem ministrów baronem Beckiem

poruszono również między innemi także sprawę polsko-ruską.

Prezes Koła p. Głąbiński i p. Stapiński, odpowiedzieli na wystosowane do nich pod tym względem pytanie bar. Becka, iż Polacy gotowi są rozpocząć z Rusinami, pojednawcze rokowania i uwzględnić ich życzenia, o ile to naturalnie będzie możliwą rzeczą, natomiast jednak Rusini, będą musieli pójść tu na rękę Polakom, zredukować swoje tak daleko idące żądania i sami dobrowolnie poświęcić hydrę hajdamacką, a raczej uniemożliwić jej ciągłe bandyckie zakusy, wichrzenia, wszczynanie zupełnie niepotrzebnych scysyj i karczemnych awantur, które nigdy nie wydadzą zamierzonych owoców, a tylko

z roku na rok pogłębiać będą przepaść między obu narodowościami.

Wiadomą jest bowiem rzeczą, iż Polacy zawsze ofiarowywali swą dłoń do zgody, zawsze pierwsi byli, co pragnęli spokoju między obu narodami, zaraz pierwsi pierwszy krok czynili, a ilekroć to zaszło, hajdamacy swoimi występami niweczyli każde przedsięwzięcie, każdą myśl, choćby z najlepszego i najpiękniejszego pochodzącą źródła.

Jeżeli zatem kwestya doprowadzenia do zgody polsko-ruskiej, ma być wprowadzoną na rzeczywiście owocne tory, musi się kategorycznie postanowić

jak sparaliżować każdy bandycki krok ukraińców?

Gdy się to rozstrzygnie, kwestya pożądanego *modus vivendi* będzie temsamem załatwioną.

Jeden z wybitnych posłów Sejmu węgierskiego w interwiewie z pewnym dziennikarzem oświadczył, iż wypracowany przez hr. Juliusza Andrassy'ego, projekt nowej ustawy wyborczej, zawierał postanowienie, że tylko

ci obywatele węgierscy mają prawo biernego i czynnego wyboru, którzy wykażą się znajomością języka węgierskiego

w słowie i piśmie. Na to postanowienie atoli cesarz się nie zgodził, pozwolił jedynie, aby bierne prawo wyboru, zawisłem było od znajomości języka węgierskiego, tembardziej, że w Sejmie węgierskim, język węgierski jest językiem urzędowym i rozpraw dla posłów wszystkich narodowości, z wyjątkiem Chorwatów. Czynne prawo wyborcze, nie może być ograniczone żadnemi wymaganiami językowemi!

Telegramy z Francyi o gwałtownych zajściach w Vigneux koło Draveil donoszą, że

strajkowy ogień zmniejszył się znacznie

a także i częściowo ucisza się agitacya i demonstracye. Z Paryża donoszą, że pomimo hasła z wezwaniem od agitatorów do strajku generalnego, przedwczoraj odbywała się praca w mieście zupełnie normalnie. Robotnicy ziemni i murarze pracują. Pomimo to na placach budowlanych pojawiły się małe grupki strajkujących, którym udało się część robotników odciągnąć od pracy. Policya wszędzie czuwa, ażeby nie przyszło do gwałtów. Taksamo w Villneuve, i Vigneux, gdzie się odbyły znane, krwawe zajścia i w okolicy nie było w ciągu nocy żadnych niepokojów.

W Atenach z inicyatywy Młodoturków i urodzonych w Turcyi Greków odbył się wczoraj meeting, w którym brali udział głównie Grecy, będący poddanymi tureckimi; postanowiono wysłać adresy do sułtana, do armii tureckiej, do stronnictwa młodotureckiego z wyrazami radości

z powodu zaprowadzenia systemu wolności i równości

i z życzeniami, aby przez skonsolidowanie się nowej Turcyi rozwiązano także wiele spornych spraw grecko-tureckich, a we wspólnym interesie. Przedwczoraj ogłoszono t. zw. dyplom sułtański *Hatti Humaju*, o państwowych ustawach zasadniczych. Zawiera on 15 artykułów a przedewszystkiem wyjaśnia, dlaczego poprzednią konstytucyę zawieszono, a zarazem

zaręcza, że w przyszłości konstytucya nigdy nie będzie zawieszoną.

Wszystkim mieszkańcom państwa zapewniona jest osobista wolność.

Nikt bez podstawy prawnej nie może być poddany śledztwu, ani uwięziony, ani skazany na więzienie. Nadzwyczajne sądy są niedopuszczalne, nikt nie może być sądzony przez sąd niekompetentny. — Wszyscy otrzymują swobodę osiedlania się. Prasa nie jest obowiązana do przedkładania swej treści przed wydrukowaniem. Listy do dzienników nie mają być rewidowane. Nauka jest wolna. Urzędnicy nie są obowiązani do spełniania rozkazów przeciwnych ustawie i mogą brać dymisyę, kiedy im się podoba. Rozporządzenia Wielkiego Wezyra, podlegają sankcyi sułtana. Urzędnicy otrzymują rozkazy pisemnie i ustnie, wyłącznie od swoich przełożonych. Budżet dochodów i wydatków, ma być ułożony z początkiem każdego roku. Po rewizyi obecnych ustaw, organizacyi wilajetowych władz i ministerstw, odpowiedni projekt o zmianę zostanie przedłożony Izbie deputowanych, (*D*).

KRYNICA.

Drugi sezon w całej pełni. Lista gości w porównaniu z rokiem ubiegłym wykazuje olbrzymi wzrost kuracyuszów. Dziwić się temu nie można, bo Krynica wszystkiem, co się z nią wiąże zasługuję na miano perły wód polskich. Widać otrzeźwiało nasze społeczeństwo. Nawoływania prasy do bojkotowania wszystkiego co obce odniosły skutek. Szkoda tylko, że nie wszyscy w równej mierze zrozumieć zdołali. Przewagę leczących się w Krynicy w tym drugim głównym sezonie stanowi warstwa średnio zamożna a właściwie biedna, to stan urzędniczy. Zupełny brak rasowej inteligencyi — tej uherbowionej szlachty galicyjskiej prawie niema. Dla nich zaczyna się ojczyzna za morzem a spełnienie obowiązku obywatelskiego prawie, że nie istnieje. A szkoda wielka, bo Krynica ma wszystkie warunki ku temu, aby zogniskować w swych ramionach tych bogatych i ubogich, których los nieżawistny skazał na leczenie się. A wszyscy ci, którzy dotąd jeszcze jeżdżą do badów zagranicznych, o ile przybywaliby do Krynicy mieliby ponad inne i tę zasługę, że głos ich w sprawie usunięcia pewnych braków i niedomagań byłby ze strony rządu, jako właściciela zdrojowiska chętniej wysłuchany i przyniósłby w rezultacie krajowi i cierpiącej ludzkości wielkie korzyści.

Lepiej od nas, choć ze wstydem przyznać to musimy — zrozumieli bracia nasi z pod zaboru rosyjskiego, że przyszła chwila ostateczna, że trzeba nareszcie raz wejść w siebie i powiedzieć sobie „ani kroku dalej“. Od Wisły aż po Ural i brzegi morza Kaspijskiego zjechali Królewiacy do Krynicy a Królestwo Polskie, Litwa, Żmudź, kraje nad Donem i Dnieprem mają tu swoich licznych przedstawicieli. Nie brak nawet Japończyków. Nigdy dotąd Krynica nie gościła w swych murach tak wielkiego zastępu braci zakordonowej. I patrząc na te liczne rzesze przechadzającej się po deptaku i spotyka-

---

EMIL GABORIAU 4

Akta kryminalne pod liczbą 113.

Idź pan teraz z moim komisantem, a on panu wypłaci należną sumę.

Następnie odwracając się do komisantów, których ciekawość ściągnęła, powiedział:

— A wy panowie wróćcie do roboty.

W jednej chwili wypróżnił się pokój, poprzedzający kasę. Zostali tylko sami komisanci, którzy w nim pracowali, i ci, siedząc przy biurkach, schyleni nad papierem, zdawali się pogrążeni w swojem zatrudnieniu.

Jeszcze pod wpływem nagłych przejść, które po sobie nastąpiły, pan Andrzej Fauvel przechadzał się wzdłuż i wszerz, mocno wzburzony, wydając od czasu do czasu głuche westchnienie.

Prosper zaś stał ciągle oparty o okno. Blady, nieruchomy, z osłupiałym wzrokiem, zdawało się, że postradał władzę myślenia.

Nareszcie, po długiem milczeniu, bankier zatrzymał się przed Prosperem; powziął coś stanowczego.

— Musimy wreszcie o tem pogadać — rzekł — idź do swego pokoju.

Kasyer usłuchał, słowa nie odrzekłszy, a bankier wszedł za nim, starannie drzwi za sobą zamknąwszy.

Nic nie oznaczało najścia zbrodniarzy w tym domu. Wszystko było na swojem miejscu; żaden papierek nie poruszony.

Kasa żelazna była otwarta, a na wyższej półce leżało kilka rulonów złota, zapomnianych lub wzgardzonych przez złodziei.

Pan Fauvel, nic nie oglądając, wziął krzesło, usiadłszy wskazując również miejsce swemu kasyerowi. Był już panem siebie, a fizyognomia tego przybrała znów zwyczajny wyraz.

— Teraz, gdy jesteśmy sami, Prosperze, — zaczął — czy niemasz mi nic do powiedzenia?

Kasyer zadrżał, jak gdyby go to pytanie zadziwiło.

— Nic, panie — odrzekł, nad to, co już powiedziałem.

— Jakto! nic... Obstajesz więc przy tej śmiesznej i nielogicznej bajeczce, w którą nikt nie uwierzy. Ależ to szaleństwo! Zaufaj i wierzaj, że tu jest twe ocalenie. Jestem twoim zwierzchnikiem, to prawda, ale jestem także, a raczej jestem przedewszystkiem twoim przyjacielem, twoim najlepszym przyjacielem. Nigdy nie zapomnę, jak piętnaście lat temu twój ojciec powierzył mi ciebie, i że od tego czasu najzupełniej zadowalałeś mnie swoją dobrą i uczciwą pracą. Tak jest. Piętnaście to już lat, jak jesteś u mnie. Wtedy zaledwie zaczynałem karyerę, i ty patrzałeś, jak fortuna moja wzrastała — ziarnko do ziarka, cegiełka do cegiełki. I w miarę, jak się sam bogaciłem, starałem się polepszać twoje położenie, bo jakkolwiek tak młody jeszcze, jesteś najdawniejszym z moich urzędników. Przy każdej sposobności podwyższałem twoją płacę.

Nigdy jeszcze bankier nie mówił do Prospera głosem tak słodkim, tak ojcowskim. Głębokie zdziwienie malowało się na jego twarzy.

— Powiedz — mówił dalej pan Fauvel, — czyż zawsze nie byłem jakby twoim ojcem? Od pierwszego dnia mój dom był dla ciebie otwartym; — chciałem, aby moja rodzina twoją była. Długo żyłeś jakby syn mój własny, razem z moimi synami i moją siostrzenicą Magdaleną. Ale przykrzyło ci się to szczęśliwe życie. Jednego dnia, rok temu właśnie, zacząłeś nas unikać i odtąd...

Wspomnienie tej przeszłości przez bankiera wzmiankowanej, stanęło w całej pełni przed umysłem nieszczęśliwego kasyera; rozrzewniał się potrosze, i nakoniec rozpłynął się we łzach, rękami twarz zasłaniając:

— Ojcu wszystko można powiedzieć — mówił dalej pan Fauvel, którego wzruszenie Prospera przejęło — nic się nie obawiaj. Ojciec nie obiecuje ci przebaczenia, tylko zapomnienie. — Czyż to ja niewiem o tych strasznych pokusach, jakie otaczają młodego człowieka w mieście takiem, jak Paryż? Bywają one tak wielkie, że rozbijają najsilniejsze, najuczciwsze charaktery. Są chwile obłąkania, szału, w których człowiek postępuje jak szaleniec, jak zbrodniarz, nie będąc w stanie zdać sobie sprawy ze swoich czynów. Mów więc Prosperze, mów...

— A więc, cóż pan chcesz, żebym mówił?

— Prawdę. Głęboko uczciwy człowiek upaść może, ale podnosi się z upadku i odkupuje swą winę. Powiedz więc: Tak panie, byłem porwany, olśniony, widok złota, które przerzucałem pomięszał mi rozum, jestem młody, mam pewne namiętności!

— Jakto! ja — wyszeptał Prosper — ja?

— Biedne dziecię — smutno wyrzekł bankier, — sądzisz więc, że od czasu, jak opuściłeś nasze ognisko, nie świadomy jestem twojego życia? Czy nie rozumiesz tego, że wszyscy twoi koledzy zazdroszczą ci, i nie łatwo wybaczą tych dwadzieściaty sięcy franków, które zarabiasz przez rok. O każdym twym wybryku zawsze zawiadamiał mnie list bezimienny. Mógłbym ci wyliczyć, wiele nocy strawiłeś na kartach, jakie przegrałeś sumy. O, zawiść ma bystry wzrok i delikatne ucho. Wiem, ile są warte nikczemne denuncyacye, ale musiałem zasięgać wiadomości. — Wszak to słuszna, bym wiedział, jak żyje człowiek, któremu powierzyłem mienie moje i cześć.

Prosper próbował zaprzeczać.

Tak jest, cześć moja — z naciskiem wyrzekł pan Fauvel, głosem, który wskutek uczucia doznanego upokorzenia, mocniej zadźwięczał. — Tak jest, bo czyż kredyt mój nie mógł być dziś zachwianym przez tego człowieka? Czy wiesz, ile mnie kosztować będzie suma, którą wypłacą panu Clameran? A wszak jak mogłem nie mieć tych weksli, które tylko co poświęciłem z wielką stratą, wszak ty niewiedziałeś, że je posiadam?

Bankier zatrzymał się, jak gdyby oczekując wyznania, które nie nastąpiło.

— Dalej Prosperze, śmiało, nabierz ducha! Ja odejdę, a ty raz jeszcze przejrzyj kasę. Ręczę, że w zatwożeniu nie przeszukałeś dobrze.

(C. d. n.)

nych na dalekich wycieczkach rodak... naszych, rośnie serce radością i ... a równocześnie żal ściska serce, żeśmy tak daleko za nimi pozostali, że się wobec nich wstydzić musimy.

Mimo wszystko rokuje Krynica najpiękniejsze nadzieje. O rozwoju jej niech świadczą daty statystyczne z ostatniego dziesięciolecia zebrane przez zarząd i tak:

W r. 1897 było gości . . 4.945
„ 1906 „ „ . . 7.751

Wydano kąpieli:

W r. 1897 . . . . 66.833
„ 1906 . . . . 119.251

Dochody zakładu zdrojowego wynosiły:

W r. 1897 . . koron 125.508
„ 1906 . . „ 247.471

Dochody komisyi zdrojowej, na które składają się opłaty za leczenie (kurtaksy) dochody z festynów i t. d. a które służą na cele upiększenia zakładu i pewnych ulepszeń wynosiły:

W r. 1897 . . koron 44.409
„ 1906 . . „ 60.577

W bieżącym sezonie wre Krynica mimo niepogody pełnią życia, kuracyi i licznych rozrywek. Przyznać należy, że obecny zarządca zakładu p. sekretarz Adam Grabowski nie szczędzi ni pracy ni trudu byle tylko zasłużyć sobie na miano uprzejmego gospodarza. Czynny od rana do nocy, uprzejmy i zapobiegliwy czyni wszystko co może i przyjmuje na barki swoje nieraz zasłużone wyrzuty, które pod adresem rządu do jego uszu padają. Więc bawi się ludek na festynach, reunionach, koncertach, chóru akademickiego lwowskiego i krakowskiego a najbliższą senzacyą to koncert Ireny Bohuss i Melzera. Amatorowie przechadzek mają ich bez liku i tak cudnych, tak kojąco na nerwy ludzkie działających a tak wygodnych, bo wspaniale urządzonemi ścieżkami dostępnych, że nawet najbardziej chory bez zmęczenia a z wielkim dla zdrowia zyskiem korzystać z nich może. Nawet deszcz nie stanowi wielkiej przeszkody, bo woda spływa po pochyłościach ścieżek szybko i wpół godziny nawet po najsilniejszych ulewach przechadzka jest możliwa.

Ma jednak Krynica i wady swoje, które rząd i w najbliższej przyszłości w dobrze zrozumianym interesie zdrojowiska usunąć musi. Pierwszą kardynalną to brak kabin łazienkowych i tak borowinowych jak mineralnych. Dziennie wydaje się około 2.000 kąpieli, a że liczba kąpiących się jest znacznie większa, więc popyt za biletami jest straszny, ścisk przy kasach niemożliwy a biletu kąpielowego z dnia na dzień nie dostanie za żadną cenę. To niewłaściwe i niedopuszczalne.

Drugą wadą to zupełny brak pomieszkań.

W tym sezonię były wypadki, iż przybyli kuracyusze wieczornymi pociągami nie mogąc absolutnie znaleźć kąta, spali całą noc w dorożkach, aby najbliższym pociągiem wrócić do Muszyny i wybrać sobie inne miejsce kąpielowe. Zawód zbyt przykry, drogi i niezdrowy ze względu na miejscowe stosunki, bo powoduje i wywołuje drogą konkurencyę, która się gorzko odbija na kieszeniach gości.

Rząd ma obowiązek, jako gospodarz postarać się o to, by nikomu mieszkania nie brakło i bądźto rozszerzyć zakłady własne bądź też postarać się o to drogą zabiegów prywatnych, aby było dobrze. Można by napisać o wielu jeszcze niedomaganiach natury hygienicznej — lecz mam wiarę w dobrą wolę i świadomość czynników do tego powołanych i pocieszam się, że najbliższa przyszłość usunie wszystko a Krynica nasza boska będzie już nie perłą lecz królową wód polskich.

K. J.

Tajemnica kobiecego ciała.

Jedna z pań w *Pracy* poznańskiej, odsłania w tym kierunku rąbek następujący:

Gdyby powiedzieć, że nabycie piękności jest sztuką, której się można uczyć, że piękność ma swoje abecadło i swoją gramatykę, odpowiedzianoby, że zdanie to jest zupełnie paradoksalne — że kryje w sobie sprzeczności. Faktem jest przecież, że kobiety skrzętnie szukają klucza do zagadki piękności.

Nie mamy prawa zbyt ostro sądzić tych dążności i powiemy jednak, że wchodzą one poniekąd w zakres naszych obowiązków. Bez względu na uboczne cele naszego podobania się, powinnyśmy starać się o to, aby nasza powierzchowność możliwie majestatyczniejszą przedstawiała całość. Winnyśmy to szacunkowi dla estetyki, która w tak znacznym stopniu przyczynia się do uprzyjemnienia nam życia; winnyśmy to naszemu otoczeniu, dla którego zewnętrzność nasza cząstkę wrażeń życiowych stanowi. Poprostu więc pobudki altruistyczne nakazują, aby wrażenie sprawiane przez nas było pod względem estetycznym dodatnie. Chodzi jednak o to, czy właściwą drogą zmierzamy do tego celu?

Gdzie kobiety poszukują tajemnicy piękności? Pytanie jest może trochę niedyskretne, zanadto otwarte i śmiałe, żeby je wprost do interesowanych zwracać było można. Musi więc na nie odpowiedzieć codzienna kronika życia, a kronikarz choćby niechciał być złośliwym, musi być prawdomównym. Tak mu z urzędu wypada.

Otóż więc ten stary zrzęda, ten złośliwy mówi, że znaczna część kobiet wierzy w sekrety piękności, zamknięte w słoikach „creme de beaute“ i „eau de lys“, wszystkie zaś nie zachwianie wierzą, że cały skarbiec uroków kobiecych mieści się za szybami wystawowemi sklepów drogueryjnych.

W te czarodziejskie słoiki wierzy niewzruszenie kobieta, a to „credo“ tak zrasta się z całą jej istotą, że łatwiej uwierzyłaby w możliwość przejścia przez ucho igielne, niż w to, że bez pośrednictwa swoich proroków uda jej się wstąpić do obiecanej ziemi szczęścia małżeńskiego.

Oto typowy przykład. Znałam pewną panienkę, która miała stałego wielbiciela w osobie weterynarza X. — byłaby jednak wolała, wyjść za kogo innego. Otóż kiedyś w przystępie szczerości zwierzyła mi się ze swoich wahań i niepewności: „Zobaczę, poczekam trochę. Kupię jeszcze różową kanausową bluzkę, przerobię niebieską grenadin'ową suknię. Sprawię sobie kostyum marynarski — a jeżeli to wszytko nic nie pomoże, to już nareszcie wyjdę za weterynarza X.“

Grenadincy, kanausy, postisze i flakoniki, oto talizmany piękności, od których kobieta szczęście całego życia, najważniejsze postanowienia życiowe uzależnia. A tajemnica piękności szydzi sobie z tych naiwnych kombinacyi.

Myśmy już zapomniały, a raczej może nigdy nie myślałyśmy o tem, że postawa, ruch, umiejętność wydobycia z naszej zewnętrzności jakiegoś wyrazu, nadania jej plastycznego uroku, nieskończenie więcej znaczy, niż wszystkie ozdoby stroju, nieudolne przystawki do naszej osoby. Studyujemy mozolnie sposoby ubierania się, ale nie dbamy o samą treść, o samo ciało. Umiemy wybudować na naszej postaci całą wieżę Babel wszechświatowych pomysłów, upiąć sztuczną fryzurę i dźwigać na niej kosztowne oparty na podstawkach kapelusz, ale nie umiemy nosić samej głowy, nie umiemy poruszać się estetycznie.

Zapominamy przedewszystkiem o tej kardynalnej zasadzie, że: tajemnicą piękności kobiecej jest wdzięk.

Abecadłem wdzięku jest: gimnastyka.

I jeszcze o tej prawdzie zbyt mało pamiętamy, że jednym z najważniejszych czynników piękności jest zdrowie.

Któż bowiem zaprzeczy, że świeży rumieniec, blask oczu, żywość i giętkość ruchów nie zdobią kobiety więcej niż najwyszukańszy strój?

Racyonalne ćwiczenia fizyczne, powodując prawidłowy obieg krwi, przyczyniają się do zdrowia, a wyrabiając wprawność i elastyczność muskułów, przyczyniają się ogromnie do rozwoju piękności. Prawda ta jednak z wielką trudnością toruje sobie uznanie wśród naszych kobiet, możnaby doprawdy sądzić, że mamy jakiś nieprzełamany wstręt do wszystkiego, co zdrowe i proste. Za dowód może posłużyć fakt, że jedyny większy zakład gimnastyki kobiecej w Warszawie zmuszony był wprowadzić obok ćwiczeń fizycznych naukę obcych języków dla powiększenia frekwencyi! Matki nasze widocznie znajdują, że same ćwiczenia fizyczne — to zbytek i strata czasu; kierowniczka zakładu liczyć się musi z tem uprzedzeniem, a oceniając całą doniosłość gimnastyki w wychowaniu, zniewoloną jest przemycać ją w akompaniamencie nauki. Gramatyka rozgrzesza gimnastykę!

Czy tak być powinno?

Czas już, żeby matki nasze zrozumiały, jak bardzo dotychczasowe wychowanie błądziło jednostronnością. Forsowanie intelektualnego rozwoju fizyoznego, mści się srodze na całem młodem pokoleniu, hoduje anemię i zadatki niezdolności życiowej. Kto wie wreszcie, może wśród argumentów przemawiających za dobroczynnym wpływem ćwiczeń fizycznych, najłatwiej trafi do przekonania naszych kobiet, że gimnastyka jest nietylko czynnikiem zdrowia, ale także doskonaleniem piękności i kulturą wdzięku kobiecego.

Kartki z podróży.

Tryest, 1. sierpnia 1908.

Choć przed oczyma mam ruchliwy port ze setkami statków i tą wrzawą tak odmienną od hałasu ulicy wielkiego miasta, choć mię owiewa fala powietrza chłodnego, płynąca od cichych głębin Adryatyku, a przynosząca ze sobą jakieś ukojenie dziwnie rozwydrzonym nerwom: choć jak we mgle dalekiej zacierają się obrazy i wrażenia podróży przecudną linią alpejską kolei wschodniej — to jednak widok pięknego Solnogrodu z jego spokojnem i uroczem życiem mam ciągle jeszcze przed oczyma.

Miasto wzgórz, ogrodów, kwiatów i zieleni, port turystów z całego świata, miasto, które w dzień wre życiem i rozbrzmiewa wszystkimi językami świata — a w nocy, już od wpół do 10 godziny śpi pod pierzyną puchową jak zmęczone dziecko — oto Solnogród!

Jak ci ludzie tutaj śpią — jak im błogiego snu nic nie przerywa, jaką kołysankę im nucą dalekie szumy alpejskie i bliższe szmery Salzy. A jeżeli kto potrzebuje wyjść w nocy, jakże stąpa ostrożnie i na palcach, by drugim snu nie przerwać.

We Lwowie złodzieje i rzezimieszkowie nie są tak uważającymi.

I jeszcze jedną osobliwością wyróżnia się Solnogród. Niema tu nocnych kradzieży i włamywań — ale też niema albo tak jak niema policyi. Kradzież, rabunek, napad krwawy należy tu do bardzo rzadkich wyjątków. Policyanta zaś szukałem po wszystkich ulicach, placach i ogrodach przez cały dzień, no — i nie znalazłem go.

Niechże ukochani moi Łyczakowianie nie narzekają, że stójkowych tak mało jest na tem sławnem przedmieściu a konny policyant ukazuje się tylko raz na rok, gdy jest obchód rocznicy nadania konstytucyi 3-go Maja na boisku sokolem, bo cały Solnogród i za lat sto nie będzie widział konnej policyi, choć ma gmachy sześciopiętrowe, banki, kasy, namiestnictwo i księcia kardynała i na dochód „*Schulvereinu* niemieckiego urządza festyny i czci solennie rocznice jego założenia.

Na dworcu solnogrodzkim ścisk i wrzawa. Godzina południowa, kilkanaście pociągów przychodzi i odchodzi. W tym natłoku ktoś mię potrącił i wysunęła mi się z ręki torebka z drobiazgami przeważnie żony.

Brak jej spostrzegłem dopiero w poczekalni.

— A bodajże cię — zakląłem z cicha — będzie mi teraz w drodze.

Nic nie mówię i idę czynić poszukiwania.

Przychodzę na prawdopodobne miejsce zguby. Pytam tego, owego, wszystkimi językami swoimi, po niemiecku, po polsku, trochę na migi; każdy wzrusza ramionami. Trwało dobrą chwilę. Stoję tak bezradny z zdesperowaną miną. Chcę już splunąć i wracać do poczekalni, gdy zbliża się do mnie portyer i pyta:

— Czego pan szuka?

— Zgubiłem torebkę.

— Jak wyglądała?

Opisuję najdokładniej zewnątrz i wewnątrz.

— Chodź pan za mną.

Idę. Prowadzi mię do swojej loży i ku najwyższemu memu zdziwieniu oddaje mi torebkę.

Dziękuję i chcę płacić.

— Popatrz pan do środka — mówi — czy jest wszystko; torba jest otwarta.

Spojrzałem — na wierzchu spoczywał rozkład jazdy Wimmersa i pudełko z pomadkami, tak jak je włożyłem.

— Dziękuję — dziękuję, zawołałem — wszystko jest.

Teraz dopiero portyer wziął koronę i na zapytanie oświadczył mi, że torebkę moją znalazła jakaś kobieta.

Rozejrzałem się dookoła po loży. Czego tam nie było. Chustki, parasolki, pledy, kapelusze, książki, torby, torbeczki, kufry, kuferczki, rękawiczki, wachlarze — sakwojaże, zresztą któżby to wszystko spamiętał.

Wskazałem ręką — nad wyraz zdziwiony i zapytałem:

— To są zgubione rzeczy?

— Zgubione i zapomniane na dworcu!

— Jakto — i tu nic nie przepada — nikt nic nie kradnie.

Uśmiechnął się dobrodusznie.

— Tego jeszcze nie było u nas— odpowiedział.

— A jeżeli kto zgubi pieniądze?

— Tu są i pularesy.

— Z pieniądzmi?

— Tak, z pieniądzm..

Otworzył szufladę od stolika i pokazał mi kilka pularesów z pieniądzmi.

— Nie wiedzieć tylko, czy wszystka moneta zgubiona jest tutaj, niewiedzieć także, ile pularesów nie złożono u pana.

— Podrapał się za ucho i powiedział z flegmą.

— Ja wohl — das kann man nicht wissen.

Pożegnałem go uprzejmie a wracając z torbą do poczekalni, pomyślałem, że komisarz Łysakowski nie miałby tu nic do roboty.

Stanisław Tokarski.

Środek dowodowy akrobaty.

(Do ryciny na 1 str.).

Jeżeli kto z Szanownych Czytelników, czytał kiedy doskonałą powieść Holteisa p. t.: „Życie wagabundów“, i znajdujące się w niej pyszne opisy przygód akrobatów cyrkowych, ten sobie zaraz żywo ją przypomni, przeczytawszy niniejsze humorystyczne zdarzenie, jakie się przed tygodniem rozegrało w jednym z sądów we Francyi.

Rzecz przedstawia się następująco:

Akrobata Zion oskarżony został, że naciągnął dyrektora cyrku, na zaangażowanie go na wysoką gażą, podczas gdy zdaniem dyrektora, kompletnie nic nie umie. Dyrektor bowiem zaangażował go pod tym warunkiem, i dał mu a conto dość znaczną zaliczkę, że ten potrafi wykonać stojąc w miejscu w powietrzu *salto mortale*.

Gdy jednak przyszło do wykonania produkcyi ...

cając się tem, że nie umie, natomiast zaznaczył jednak, iż gdy przyjdzie do publicznego przedstawienia, nie cofnie się z wykonaniem jej.

Uważał bowiem za niegodne swego honoru, nieufność dyrektora cyrku do jego zdolności akrobatycznych.

Po przeczytaniu oskarżenia i wysłuchaniu oskarżyciela, przyszła kolej na obronę akrobaty. Dyrektor był pewny, że nie powie nic na swoją korzyść, i już cieszył się, że proces wygra.

Tymczasem artysta, skoro tylko umotywował swoje cofnięcie się od rozkazu dyrektora podczas próby cyrkowej, w mgnieniu oka, zanim widzowie mieli czas spostrzedz się, odbił się od podłogi i zatoczywszy w powietrzu ciałem ogromne półkole, ponad głowami policyantów i całego trybunału, przeleciał i skoczywszy na podłogę, klęknął przed przewodniczącym, zawoławszy:

— A co, prawda, że umię!

Na taki dowód, sąd jednogłośnie uwolnił akrobatę od winy i kary i oddalił oskarżenie i dyrektora z jego pretensyami.

Naokoło świata.

(*O narodzinach — bilardu. — Grobowiec spadkiem. — Precz z „naraja en la liga!“ — Skok w wodę z 200 stóp wysokości*).

Według starego angielskiego dokumentu powstała gra w bilard w połowie XVI. stulecia i to w Anglii. Wynalazcą ma być pewien właściciel zakładu zastawniczego, nazwiskiem Bill Kew. Czcigodny ów Bill nie miał zbyt dużo do roboty, snać interes szedł mu nie najlepiej; to też trapiła go niejednokrotnie nuda. Wreszcie wpadł raz na pomysł zabawienia się na ladzie sklepowej trzema kulami, wiszącemi jako godło sklepu przed nim. Znudzony Bill Kew „pracował“ jednak sam tylko w sklepie, i aby zabawę urozmaicić sobie, porwał do ręki drewniany metr sklepowy i nim zaczął „szturkać“ w toczące się po jego ladzie kule. Trzeba zaś wiedzieć, że nasz metr sklepowy, zwie się w Anglii jardem. To też, gdy wszystkowiedzący sąsiedzi dobrego Billa podpatrzyli w tej zabawie, której się oddawał z wciąż rosnącem zamiłowaniem, zaczęli go naśladować. Posprawiali sobie kule i „szturkali“ w nie kawałkiem drzewa, jaki mieli pod ręką. Uszanowali jednak geniusz wynalazcy Billa i ochrzcili nową tę zabawę nazwą „Bill's Jard“, która jako pospolity „bilard“ przeszła pełna tryumfu i miłości ludzkiej aż do naszych czasów.

Cała ta historya byłaby bardzo piękną i prawdziwą, gdyby nie fakt, że nazwę bilardu można też w prostej linii wywieść od wyrazu „billes“, oznaczającym po francusku kule. Niech więc każdy wybiera, co mu się więcej podoba!

*

Przed kilku dniami umarła w stolicy Hessyi, w Darmstadt, pewna samotnie żyjąca, majętna dama. Otwarto jej testament, obdzielający legatami bliższych i dalszych krewnych. Najbardziej niecierpliwił się na wymienienie swego nazwiska siostrzeniec zmarłej, który uważał się zawsze za głównego dziedzica zmarłej. I oto — padło wreszcie z ust notaryusza oświadczenie, że zmarła zapisuje swemu ukochanemu siostrzeńcowi — grobowiec familijny na dziedziczną własność!...

*

Wielu powieściopisarzy podawało już w swych utworach do wiadomości publicznej fakt, że kobiety hiszpańskie są bardzo niebezpieczne w miłości i — zazdrości i że zawsze noszą „navaja en la liga“, tj. sztylet, zatknięty w podwiązkę. Hiszpanie bronili zawsze swe kobiety przed tym zarzutem; mnożąca się jednak w kraju liczba zabójstw z miłości skłoniła poważnego senatora, hr. Pena-Remiro do użalenia się w Izbie panów na rozwydrzenie się w Hiszpanii tego narodowego „navaja“ tj. nożasztyletu.

Interpelacya ta hr. Ramiro spowodowała władze bezpieczeństwa w Madrycie do zatrzymywania na ulicach podejrzanie wyglądających mężczyzn narazie i rewidowania ich. Zdumiewające rezultaty to dało, bo w przeciągu dwóch dni skonfiskowano 3000 „narodowych“ navaja.

W najbliższym też czasie ma to być zastosowanem do kobiet, od robotnicy do księżnej, noszących swe groźne sztyleciki w podwiązkach, a rewidować będzie oddział kobiecej policyi madryckiej. Drzyjcie więc czarnookie Hiszpanki!

*

W Ameryce wielu już śmiałków próbowało skakać w fale wodospadu Niagary z wysokości 200 stóp i — łamali ściśle według reguł swe śmiałe karki. Obecnie skakał znów w ten sposób z mostu, wznoszącego się nad Niagarą, Amerykanin Robert Leach, trzymając w ręku duży spadochron. I udało mu się bez szwanku dostać na dół we fale wodospadu, skąd wyłowili go i zabrali do swej łodzi oczekujący go tam przyjaciele.

ŚLUB á la Adam i Ewa.

Ameryka, to jak wiadomo, kraj najrozmaitszych nowości, ekscentryczności, dziwaczności, pomysłów, planów, przedsięwzięć, waryactw, na które się nie każdy zdobyć może, a mimo tego przeprowadzanych w praktyce i zdumiewających świat swojem wykonaniem.

Co kto chce, o czem marzy, choćby to był najbardziej fantastyczny sen, może mieć na tej ziemi yankesów.

Ot, ostatnio teraz o niczem się nie rozpisują tak obszernie pisma amerykańskie, jak o wydanym z końcem ubiegłego miesiąca wyroku sędziów apelacyjnego sądu w Kansaz City, który zapewne zrobi sensacyę w dotychczasowej procedurze karnej na tle małżeńskiem, a może nawet wielki w niej uczyni wyłom.

Cała sprawa jest bardzo prosta, gdyby nie małe... ale.

Proces o alimentacyę małżonki przeciw jej mężowi.

Ba, ale też ta małżonka nie była sobie taką prawdziwą małżonką, o jakiej marzy ten dławiduda reporter, — wielce łasa bestya na wdzięki niewieście, a i ten mąż nie był też takim prawdziwym małżonkiem, z łaski Bożej i ceremonii ślubnej.

Jak się tam między niemi stało, dość, że się stało. Powiedzieli sobie: — „Jesteś mój, jesteś moja! przypieczętowano wszystko całusami i obopólnemi zaklęciami i wszystko było: — *all right!*

Nie było między nimi ani zaręczyn, ani ślubu, ani świadków, ani kościoła, księdza, organów, organisty i Veni Creator, kontraktu ślubnego i obrączek, ani tego sakramentalnego: „Ja biorę sobie ciebie za... ani innych rzeczy jakie są... Poco to wszystko — mówili sobie — kochali się, więc się pobrali sami sobie, sami między sobą.

No i co powiecie państwo, żyli. Jeszcze jak, bardzo słodko, bardzo miodowo, bardzo rozkosznie. Rok, dwa, pięć, dziesięć, piętnaście.

Zdumieliście się — jak można było tak długo żyć bez ślubu. A ot widzicie. Ci przecież żyli.

Ale... ale...

„robak się łęgnie i w bujnym kwiecie“, — jak mówi Malczewski...

Ona, „das ewig weibliche“, powiedziała sobie: Mam już dosyć. Żyliśmy przecie tak długo, to już wystarczy. Powiedziała też o tem mężowi. Ale on się oparł. Tego już było za dużo kobiecie. Poszła więc sprawa na drogę sądową. Zaskarżyła męża, że jej nie chce od siebie puścić, i o koszta alimentacyjne dla niej i dla dziecka.

Pierwsza instancya bardziej konserwatywna i jakaś nieznośna purytanka, oddaliła małżonkę z jej pretensyami, każąc jej siedzieć w domu męża, i żyć dalej dla niego.

Kobieta wniosła sprzeciw. — No i przyszło do generalnej rozprawy w sądzie apelacyjnym w Kansaz City.

Co się tam nie działo. Salę rozpraw oprócz koniecznych tam osób, zajęły wyłącznie kobiety, niezmiernie ciekawe, jak się zakończy ta sensacyjna skarga małżonki w nowym stylu.

Wreszcie po długich wywodach i dowodach, świadczeniach i badaniach, sąd wydał wyrok tej treści, że pozwolono owej pani opuścić męża, jemu płacić jej roczną rentę alimentacyjną, a to dlatego, że uważa to małżeństwo, względnie akt małżeński jako całkiem zwykły sobie kontrakt i umowę obopólną, której nikt kontrolować niemoże, i rozstrzygać na tę lub ową stronę.

Po drugie ślub bez świadków i bez ceremonii kościelnej, zdaniem tych liberałów małżeńskich jest taki sam, co ślub kościelny i gdy prawowita małżonka wnosi niezadowolona z męża skargę rozwodową, to i taka ma również to samo prawo.

Najkapitalniejszem jednak było powołanie się ławy przysięgłych w wyroku na ś. p. nieboszczyków Adama i Ewę.

Powiedzieli oni bowiem, że ślub owych skarżących się małżeństw jest przecież niczem innem, jak ślubem á la pan Adam i pani Ewa, którzy pobrali się w najprymitywniejszej formie, bez świadków, bez niczego i żyli przecież długo, a z pewnością, gdyby pramatka Ewa chciała opuścić swego męża i żądać od niego alimentacyi, z pewnością Adam byłby temu nie przeszkodził. — I Ewa byłaby wyszła zamąż za innego, a Adam pobrał się z inną.

Przysięgli jednak zapomnieli, że niestety prócz Adama i Ewy współcześnie ziemia nie miała innych lokatorów i bardzoby głupio było, gdyby oboje byliby się od siebie odłączyli.

Zresztą to mniejsza — byliby rzekli. Wyrok jednak tej treści i o tych motywach zapadł, dał dziennikom moc materyału do komentarzy, a wielu zabił porządnego ćwieka.

Z pod zaboru pruskiego.

Nawarzyli sobie bobu Prusacy wyjątkowemi ustawami i sami wpadli w błędne koło bez wyjścia. Pycha teutońska nie pozwala im się cofać — a naprzód iść w rozpoczętem dyabelskiem dziele jakoś trudno. Więc brną na oślep, choć bankructwo im oczywiste grozi.

O wywłaszczaniu na zewnątrz dotąd cicho. Nawet jeden z wyższych urzędników pruskich usiłował bawiącemu za granicą redaktorowi *Słowa* warszawskiego, panu D., wyłożyć jak na dłoni, że w miarodajnych sferach berlińskich nikomu się ani śni o wprowadzeniu w czyn ustawy wywłaszczającej. W istocie nie można się podobnemi zapewnieniami łudzić. Są one obliczone na uśpienie czujności polskiego społeczeństwa, którego zdecydowana i zorganizowana samoobrona olbrzymio utrudnia akcyę hakacie.

W cichości więc przygotowują się sfery rządowe do wywłaszczenia polskiej ziemi. W pierwszym rzędzie reorganizują komisyę kolonizacyjną, która źle funkcyonuje i „Komisyę generalną“, która przez dwadzieścia kilka lat swego istnienia pochłonęła ogromne fundusze i w rezultacie, tak jak komisya kolonizacyjna okazuje się wprawdzie niezbędnym, ale niesłychanie kosztownym sprzętem.

*

Tymczasem Polacy nie ustają w pracy i jak przerażone pisma niemieckie donoszą, 1000 morgowy majątek ziemski w Prusiech Zachodnich przeszedł znów z rąk niemieckich w polskie.

Z Katowic znów donoszą, że dobra rycerskie Skrońsko na Górnym Śląsku sprzedał dotychczasowy właściciel Niemiec Polakowi.

*

Na złodzieju czapka gore — więc rabusie polskiego języka boją się, jak ognia, każdego większego zebrania polskiego. W ostatnich dniach policya poznańska zabroniła sokołom polskim urządzenia zabawy sokolej na Wildzie, (przedmieściu Poznania).

*

Ale nie tylko w zwykłej zabawie wietrzą hakatyści „możliwość zakłócenia spokoju publicznego“. Zakazaną jest w Poznańskiem także nauka moralności społecznej. Oto sędziwy pisarz ludowy Józef Chociszewski z Gniezna został skazany na 200 marek kary za wydanie gry „Lech“, dlatego, że na grze został umieszczony napis: „Pracuj, ucz się i oszczędzaj.“

Gdyby Polacy uczyli: „Gwałć, morduj, rabuj i bądź... Eulenburgiem“, to prokurator pruski nie dopatrzyłby się w tem pewnie żadnej zbrodni, — i byłaby taka nauka poczytaną polskiemu patryocie za... dowód lojalności, godnej nagrody pruskiej.

Łotry! (*p.*)

Szanse wojenne obu trójprzymierzy.

Jedno z pism niemieckich na podstawie wydanego w Lipsku dzieła niemieckiego, p. t. „Armie wszystkich państw na świecie“ zamieściło zestawienie porównawcze sił zbrojnych, jakiemi rozporządza stare i nowotworzące się trójprzymierze.

Nie potrzeba być znawcą spraw militarnych, aby wiedzieć, że trójprzymierze nowe, złożone z Anglii, Francyi i Rosyi, posiada na morzu olbrzymią przewagę nad trójprzymierzem starem.

Sama Anglia rozporządza flotą cztery razy liczniejszą od niemieckiej; może ona bez niczyjej pomocy przeprowadzić blokadę wybrzeży niemieckich, a oprócz tego opanować niemieckie kolonie, z wyjątkiem tylko Kiao-Czau, które jest silnie uzbrojone, i ma ogromną załogę.

W razie wojny Anglia niezawodnie weźmie na siebie rozprawienie się z flotą niemiecką i z wszystkimi portami, zostawiając marynarce francuskiej szachowanie flot włoskiej i austryackiej na morzu Śródziemnem. Temu zadaniu podoła ona łatwo, ponieważ posiada panerników liniowych 33, a opancerzonych krążowników 19, oprócz zaś tego niepospolicie dużo statków małych, które w ostatnich latach przeważnie budowano, bo zapanowało we Francyi przekonanie, że taki drobiazg marynarski więcej wart od kolosów. Lecz, rachując tylko wielkie okręty, otrzymamy, że Francya ma ich 52, natomiast Włochy mogą wystawić 18 pancerników i 6 krążowników, są to statki nieco przestarzałe i niedość silnie uzbrojone.

Austrya posiada doskonałą flotę, ale bardzo nieliczną, wszystkiego 9 pancerników i 3 opancerzone krążowniki, oprócz różnych torpedowców, kanonierek i łodzi podwodnych. Razem więc przeciw 52 okrętom francuskim może stanąć 31 okrętów austryackich i włoskich.

Różnica sił tych dwu przeciwników jest tak wielka, że strona słabsza zapewne nie zdecyduje się przyjąć stanowczej bitwy, bo trzeba tu jeszcze dodać, że dawna wojenna dzielność zachowała się we francuskiej flocie. Jeżeli zatem nie przyjdzie do rozstrzygającej bitwy na morzu Śródziemnem, to w żadnym okresie wojny nie będzie mogła liczyć marynarka niemiecka na pomoc sojuszników.

Spójrzmy teraz na siły lądowe owych przypuszczalnych koalicyj. I tu przewaga liczebna jest po stronie trójprzymierza nowego, albowiem Rosya, Francya i Anglia mogą wystawić razem dwa i pół miliona piechoty, 250.000 jazdy i 9000 dział, podczas gdy trójprzymierze dawne posiada 2 i ćwierć miliona piechoty, 150.000 jazdy i 6.500 dział.

Jednakże Anglia nie będzie mogła przerzucić swej armii na kontyngent europejski, zatem już odpada najmniej 140.000 ludzi i 30.000 koni, nadto zaś Rosya będzie w stanie wystawić tylko 60 proc. całej swej armii, czyli jeno to, co trzyma na zachód od Dniepru, a reszta musi zostać na Kaukazie, w Azyi środkowej i na Syberyi. Stan armii rosyjskiej jest nieszczególny. Wziąwszy tedy pod uwagę wszystko razem, można powiedzieć, że na lądzie przewaga po stronie trójprzymierza dawnego.

Ale zato jego strategiczne położenie jest gorsze, ponieważ będzie atakowane z różnych stron i ma do obrony tereny wielkiej ekonomicznej i kul-

turalnej wartości. jeżeli zaś samo przyjdzie do ataku, to na równinach wschodnich rozprószy się na obszarach mniejszej kulturalnej i ekonomicznej wartości.

Jak widzimy, zestawienie powyższe wypada stanowczo na niekorzyść starego trójprzymierza i powinno ostudzić co nieco zapał autorów mów wojennych.

Czas odnowić prenumeratę na sierpień!

KRONIKA.

Kalendarzyk:

We środę rz.-kat. N. P. P. Snieżnej. — gr.-kat. Trofyma.

We czwartek rz.-kat. Przemienienie Pańskie. — gr.-kat. Chrystyny.

MIEJSCOWA.

Przyszłość Lwowa w oświetleniu elektrycznem. W październiku br. wykończoną zostanie budowa całej sieci tramwaju elektrycznego. Wszystkie linie oddane zostaną w tym czasie do użytku publicznego i znikną nareszcie z ulic lwowskich tramwaje konne. Centrala elektryczna będzie też w tym terminie gotową i kto zechce, będzie mógł korzystać z oświetlenia elektrycznego po cenie nafty — jak onego czasu zapewniały o tem ogłoszenia magistrackie.

Tramwaj elektryczny na Wysoki Zamek przeprowadzonym zostanie podobno w roku przyszłym. Przyczyni się to do ożywienia tej dzielnicy i do ułatwienia komunikacyi z Wysokim Zamkiem, będącym prawdziwą ozdobą miasta — z której niestety korzysta dotychczas stosunkowo mało osób. Rada miejska zamierza zeuropeizować to cacko. Mają tam zaprowadzić oświetlenie elektryczne i w miejsce dotychczasowej rudery, wystawić okazałą restauracyę z widokiem na miasto na wzór urządzeń na Kahlenbergu. Tramwaj elektryczny podjeżdżać będzie pod samą restauracyę, a czynsz opłacany przez restauratora zamortyzuje kapitał, wydany na tę budowę.

Równocześnie gmina przystąpi do ucywilizowania ogrodu miejskiego, z którego zostanie dotychczasowe szatro usunięte a postawiony piękny budynek na wzór kawiarni w miejskim parku wiedeńskim (Stadtpark). Obecnie w ogrodzie miejskim znajduje się prawdziwa nora, wieczorami trudno tamtędy przejść. Do późnej nocy przy odgłosie muzyki odbywają się tam ciągłe awantury, które dają się we znaki szczególnie mieszkańcom w ulicy Kraszewskiego.

Wyrzucenie brudnej tej nory przyczyni się niezawodnie do oczyszczenia ogrodu miejskiego, który stracił niestety zupełnie charakter miejsca spacerowego, stał się wieczorami przeważnie miejscem rozmaitych niepożądanych igrzysk.

Afera szpiega Janickiego. W sprawie aresztowanego pod zarzutem szpiegostwa Bolesława Dercza false Stanisława Janickiego, nadeszła wczoraj od krakowskiej Izby radnej uchwała, odrzucająca odwołanie się Janickiego od zawieszonego nad nim aresztu śledczego. Równocześnie Izba radna zażądała natychmiastowego odstawienia Janickiego do Krakowa. W myśl tej uchwały wczoraj wieczorem Janickiego odstawiono do Krakowa.

Francuska historya. Nasi złodzieje niemają respektu nawet dla ludzi o pięknem francuskiem nazwisku, jak tego dowodzi wczorajsze okradzenie panny Jeanny Chautreil, której z mieszkania przy ul. Ujejskiego 8 a jakiś rzezimieszek skradł złoty zegarek z metalowym łańcuszkiem.

Także zegarek, ale już srebrny tylko, skradli złodzieje z mieszkania przy ul. Szpitalnej 6, Gerschonowi Glücksmanowi, który z tej racyi Pechmann nazywać się powinien.

Bezczelny rzezimieszek. Franciszek Piwonka, 19-letni notoryczny złodziej, kręcąc się wczoraj po Rynku, usiłował w ścisku wyrwać p. Otylii R. z ręki torebkę z pieniądzmi. Gdy p. R. przytrzymała złodzieja, Piwonka uderzył ją pięścią w pierś z taką siłą, że upadła zemdlona na ziemię, a sam zaczął uciekać. Uciekającego złodzieja przytrzymano i odstawiono na policyę, p. R. zaś odwieziono na stacyę ratunkową, gdzie stwierdzono u niej wstrząs nerwowy po omdleniu.

Ustąpienie Skałłona. Dobrą wiadomość z Warszawy podaje *Przegląd*, która, oby się sprawdziła. W miejsce Skałłona, który podobno już absolutnie nie chce być dłużej na posterunku jenerał-gubernatora warszawskiego i prosi cara, aby go z tej posady zwolnił, ma zostać jenerał Suchomlinow, dotychczasowy jenerał-gubernator Kijowa. Jest to człowiek bardzo porządny, prawy, szlachetny i obywatelstwo południowych gubernii, to jest Wołynia, Ukrainy i Podola nie może się go nachwalić tak jest z niego zadowolone od chwili, gdy tylko objął posadę w Kijowie.

Uczczenie prochów Hetmana Żółkiewskiego. W dniu 29-go września b. r. obchodzić będzie miasto Żółkiew 300-letnią rocznicę założenia go przez przodków wielkiego hetmana i jednej z najbardziej świetlanych postaci naszej historyi, Stanisława Żółkiewskiego. Łącznie z tą uroczystością postanowił komitet obchodu ustawić we farnym kościele żółkiewskim nowy sarkofag, któryby zachował wiekom święte prochy hetmana.

Spoczywają one obecnie w rozpadającej się trumnie w podziemiach tego kościoła; przykryte szkarłatną niegdyś, dziś spłowiałą i zniszczoną materyą.

Komitet obchodu, na którego czele stanął p. Tadeusz Starzyński, jako prezes, p. Józef Halka zaś jako sekretarz, wydał osobną odezwę, wzywającą w imię zasług i wielkości hetmana osiwiałego wśród 43-letniej walki na wszystkich kresach Rzeczypospolitej do stawienia się jaknajliczniejszego rodaków ze wschodu i zachodu kraju na to oddanie ostatniej czci prochom śpiżowej postaci Żółkiewskiego, padającego w 73 roku życia, tak dla Ojczyzny zasłużonego, na polach odległej Cecory.

Niewątpimy, że rodacy z wszystkich stron stawią się na tę podwójną uroczystość.

Nasz reporter f. pisze:

Właściwie to Redakcya na moim urlopie nic nie straci. Bo czyż to nie zaszczyt dla takiej Redakcyi, której reporter rozbija się po kąpielowych zaułkach całymi miesiącami? Każdy sobie pomyśli: Jeśli reporter taki pan, to cóż dopiero jego redakcya za magnatka? Więc ja to mając na względzie— ani mi się śni wracać do Tygrysowa. Człowiek ledwie trochę podtył, wyładniał, zaraz każą mu wracać, żeby to Tygrysów zjadł. A ja przecie zdrowie swoje szanować muszę. Zresztą poco pojadę do Tygrysowa. Operetki niema. Wesołej wdówki niema. Lelewicza także nie. Nawet sufrażystki wszystkie co do jednej wyjechały, jedne do ciepłych kąpiel, a drugie na prowincyę agitować za czteroprzymiotnikowem prawem głosowania, czyli jak mówi Francuz za sufrage. Żeby choć Rada miejska urzędowała, to co innego. A tak, to żadnej operetki, żadnej sensacyi. Ponieważ więc nie myślę wracać aż gdzieś około listopada, proszę Szan. Redakcyę, by mi napisała, czy kurtyna w teatrze jeszcze wisi, czy już jej tam niema. Z tą kurtyną prawdziwy kłopot.

Czy nie lepiejby było sprzedać ją i pozbyć się tego kłopotu! Baba mająca z prosięciem kłopot, zaraz je sprzedała. A tak samo pani Dulska nosi sie z zamiarem sprzedania swojej kamienicy w Tygrysowie. Mówiła mi wczoraj, że wolałaby mieć pensyonat w kąpielach, bo to popłatniejsze. Na zimę, to ona zawsze taki pensyonat sprzeda z 50 prc. zysku, na lato za pół darmo kupi znowu i tak ciągle, dopóki nie zbije posagu dla swoich córeczek i nie spłaci alimentów za swego synalka Zbyszka.

Czy festyny w Tygrysowie jeszcze są? Jeżeli mnie co ciągnie do Tygrysowa, to jedynie festyny. Całą Galicyę i Głodomeryę obchodziłem i nie widziałem tak cudnych festynów, jak w Tygrosowie.

Oszukańczy Nikodem. Nikodem Puchal, handlarz owoców przy ul. Mickiewicza, uznał po krótkim namyśle, że czasy są ciężkie i że należałoby im ulżyć. I uczynił to — *mirabile dictu* — zapomocą ołowiu, który dolepił pod szalkę od wagi, służącej do ważenia sprzedanych fruktów. Jakoż pomysł ten przynosił mu rzeczywistą ulgę, a obciążał natomiast konsumentów owocowych, którzy trzy ćwierci kilo jabłek dostawali, a za całe kilo musieli płacić. Aż znalazł się mąż sprawiedliwy, niejaki Jakób Kalischmann, który doniósł o tym ukrytym pod szalką ołowiu policyi, a ta po swojemu skonfiskowała ołów, wagę, owoce, a nawet ich właściciela.

Jesień! Deszcz i zimno w dalszym ciągu trwa i dzisiaj i wprost do rozpaczy doprowadza wszystkich. Już teraz można powiedzieć, że lato tego roku nie istniało, a ponieważ i wiosna była bardzo wątpliwa, więc z zimy po kilku miesiącach przejściowych przeszliśmy do jesieni. Bo istotnie wygląd i wrażenie jesieni mamy co dnia, i na każdym kroku. Liście pożółkłe leżą już pod drzewami, a trawniki i ścieżki toną pod kałużami błotnistej wody. Przechodnie w pierwszych dniach sierpnia ubrani są przeważnie w ciepłe zarzutki i kalosze, altany ogrodowe kawiarń i restauracyj stoją pustkami. O tem, co się dzieje w okolicy nawet mówić nie warto, ubiegłe trzy dni pogody zniewoliły rolników do podjęcia gorączkowych robót w polu, tymczasem zimno i deszcz nanowo grożą klęską zbiorom polnym.

Transport pijaczki. Kapral policyi Borkowski aresztował na Słonecznej ulicy jakąś awanturującą się pijaczkę. Aresztować łatwo, ale dostawić aresztowaną na policyę jest o wiele trudniej. Zrozumiała tę sytuacyę pijaczka, i, położywszy się na ziemi, ani słyszeć nie chciała, aby udać się na policyę *per pedes alcoholicorum*. A dorożki także niebyło. W tej biedzie kapral Borkowski zawołał drążkarza, na jego wózek włożył wrzeszczącą babę i sam pomógł zaciągnąć ją na Kołłątaja ulicę.

Walka dwóch czarnoksiężników. Pan Józef Balko jest „artystą-magikiem“, ma więc na swoich usługach rozmaite duchy i siły nieziemskie. Wczoraj w nocy bawił poza domem, pozostawiwszy swe mieszkanie przy ul. św. Marcina l. 33, pod opieką tych duchów. Kiedy nad ranem przyszedł do domu, spostrzegł ze zdumieniem, że w czasie jego nieobecności, gospodarował w jego mieszkaniu, jakiś znacznie większy od niego mag, któremu duchy p. Balki nie śmiały widocznie stawić oporu i urządził bajeczne „hokus-pokus“ tak, że zniknęło mnóstwo bielizny, parę bluzek damskich i t. p., łącznej wartości około 150 K.

Władysław J. Baar, uczeń V. klasy gimnazyalnej, nieszczęsna ofiara wypadku kolejowego pod Rzęsną polską, zmarł onegdaj w szpitalu. Pogrzeb odbędzie się jutro, we czwartek, o godzinie 4-tej z ulicy Kochanowskiego l. 64 na cmentarz Łyczakowski.

Nowy gmach państwowej szkoły przemysłowej, jak widać z postępu robót, zostanie ukończony prawdopodobnie dopiero w roku przyszłym, tak, iż dopiero we wrześniu 1909 będzie mogła szkoła przenieść się do nowego gmachu. Dopiero wówczas po zajęciu dotychczasowego budynku szkoły przemysłowej, przez biuro krajowej dyrekcyi skarbu, usunięte zostanie skrzydło budynku dyrekcyi, zasłaniające gmach Muzeum przemysłowego i rozpocznie się budowa nowego gmachu dyrekcyi skarbu.

Zmiękczony Hardy. Obecna deszczowa pora każdego nastraja melancholijnie. W podobnym nastroju znajdował się wczoraj i p. Jan Hardy, przed którym, jako że przez policyę jest stale poszukiwany, otwiera się zawsze z jesienną porą perspektywa zamiany łona natury na górze hyclowskiej, na przymusowy hotel przy ul. Karnej lub Kazimierzowskiej. Pogrążony w smutnych myślach, szedł ulicą Kazimierzowską. Nagle spostrzegł stojący na ulicy wóz, naładowany paczkami cukru. Powstała w nim myśl osłodzenia sobie życia tym cukrem — i 5-kilogramowa paczka cukru znalazła się w ręku Hardego. Spostrzegł to jednak woźnica Wasyl Irza, narobił hałasu i w rezultacie Hardy, nie skosztowawszy nawet cukru, prędzej niż się spodziewal, znalazł się w aresztach policyjnych, gdzie zmiękł i zrobił się jeszcze melancholijniejszy.

Zmiana wyznania. Wedle statystyki za czerwiec, we Lwowie przyjęło obrządek rzymsko-katolicki 30 osób, przeszło na wyznanie ewangielickie 5, na bezwyznaniowość jedna osoba. Z tych 36 osób poprzednio należało: 7 do wyznania mojżeszowego, 28 do obrządku grecko-katolickiego, a jedna do rzymsko-katolickiego. Ze zmieniających wyznanie 8 osób było w wieku do lat 20, 16 do lat 30, 10 do lat 40 i dwie osoby do lat 50.

Panorama racławicka. W myśl uchwały reprezentacyi miasta budynek, w którym mieści się Panorama racławicka, został odnowiony kosztem miasta, na co wydano kilka tysięcy koron. Po przeprowadzeniu restauracyi budynku, co było niezbędne, groziło bowiem już zupełnie zniszczenie i jego i mieszczącej się w nim panoramy, wskazanem byłoby, aby kompetentne czynniki zastanowiły się nad tem, czy nie należałoby zakupić od akcyonaryuszów Panoramę i zapewnić jej w ten sposób opiekę miasta.

Korespondencye Redakcyi.

P. Józef M. w Buczaczu. Serdeczne dzięki za łaskawą pamięć, ale przesłane nam o C. daty są tak fachowe, że zaledwie zrozumiałby je i ocenił co setny czytelnik.

Nowa cukiernia została onegdaj poświęconą i otwartą dla publiczności we Lwowie, przy pl. Halickim (róg pl. Bernardyńskiego).

Właściciel p. Czesław Steinborn był długoletnim współpracownikiem firmy Lours'a i kierownikiem fabryki cukrów Fruzińskiego w Warszawie.

Młodemu przemysłowcowi „szczęść Boże!“

Z KRAJU.

Fałszerze pieniędzy. W Sadagórze aresztowano małżonków Babiaków, przychwytanych na puszczaniu w obieg fałszywych 5-koronówek. Babiakowie przyjechali do Sadagóry przed paru tygodniami z Rosyi. Policya miała ich na oku, gdyż podejrzanemi wydały się ich rozmaite konferencye z przejeżdżającemi z Rosyi osobami. Jest podejrzenie że Babiakowie są agentami jakiejś fabryki fałszywych pieniędzy, znajdującej się w Rosyi.

Majątek poety. Od stacyi herbskiej w kierunku do Częstochowy, podążał poeta i literat, p. Fr. Węgierski. Nagle z ciemności wyłoniła się sylwetka nieznajomego mężczyzny, który stanąwszy przed p. Węgierskim, w dosadnych słowach zażądał pieniędzy. Nie tracąc przytomności, napadnięty sięgnął do kieszeni i decydując się na czyn stanowczy, rzucił pugilares na ziemię. Napastnik schylił się, by go podnieść, a

a wtedy p. Węgierski trzymanym w ręku dębczakiem uderzył go z góry przez głowę. Napastnik padł bez ruchu na ziemię, a p. Węgierski sądząc, że go zabił, czemprędzej podążył w stronę miasta, żeby złożyć odpowiednie zeznania władzy. Pierwej jednak podniósł pugilares, w którym, jak się okazało, było 23 kartki zastawnicze i 4 sonety o ubiegłej wiośnie, a także 1 papierek rublowy z r. 1876, wycofany z obiegu. Jak się okazało, bandyta upadł, ogłuszony tylko uderzeniem laski, poczem powstał i czemprędzej umknął.

Bracia Rusini. Przed kilku dniami przyszło we wsi Krasówce pow. tarnopolskiego do gwałtów ze strony Rusinów, którzy z powodu zachłanności pragnęli odebrać Polakom 100 koron przeznaczonych na tamtejszy kościół. Sprawa miała się następująco:

Pan Aleksandrowicz, właściciel dóbr, ofiarował na kościół w Krasówce 100 koron i wręczył je komitetowym Berezowskiemu i Mańkowskiemu. Gdy obaj gospodarze wracali do domu, postanowili Rusini, którzy się o tym darze dowiedzieli, odebrać pieniądze i oddać je na cerkiew. To też niejaki Leszczyński, Sfora i kilku innych, napadli na drodze Berezowskiego i Mańkowskiego i zażądali wydania gotówki 100 koron, mówiąc, że im się należy na cerkiew. Zatrzymali konie i grozili obu Polakom, że ich zabiją, jeśli nie oddadzą pieniędzy. Berezowski i Mańkowski udając przemoc, zawrócili do p. Aleksandrowicza, a gdy ten oświadczył stanowczo, że pieniądze przeznaczył na kościół, chwilowo uspokoili się napastnicy i polscy gospodarze powrócili do domu.

Tymczasem wieczorem o godzinie 9-ej zaroiło się przed domem Berezowskiego. Na podwórzu zjawili się Leszczyński, Sfora i inni Rusini i zażądali wydania gotówki, grożąc znowu, że go zabiją a dom zdemolują. Berezowski uciekł do stajni przed napastnikami i począł zaprzęgać konie, aby pojechać na posterunek żandarmeryi po pomoc. Napastnicy widząc to, zagrozili, że jeśli się waży pojechać po żandarmów, natychmiast go zabiją i będzie tak jak w Czernichowie! Wobec tego kategorycznego dictum, Berezowski zamknął się w chacie a napastnicy wyprawiali hałasy na podwórzu. Dopiero, gdy któryś z domowników oświadczył im, że pieniądze ma Mańkowski, poszli wszyscy tłumnie na podwórze Mańkowskiego. Tu jednak zgromadzili się już przedtem stronnicy Mańkowskiego i zajęli groźną postawę wobec przybywających. Skończyło się na wyzwiskach i kłótniach, jednak Berezowski i Mańkowski obawiają się o swe życie, bo Rusini zagrozili im przy najbliższej sposobności śmiercią. Wobec tego obaj zagrożeni udali się pod opiekę władz i wytoczono napastnikom dochodzenie karne.

Pod adresem dyrekcyi pocztowej. Z Niepołomic dochodzi nas skarga, że najbliższy urząd pocztowy znajduje się aż w Boryczowie i miejscowość tak znaczna, jak Niepołomice, aż stamtąd przesyłki pocztowe odbierać musi. Możeby dyrekcya zaradziła tej niewłaściwości, skoro mniejsze od Niepołomic wsie mają własne urzędy pocztowe.

ZE ŚWIATA.

Bajeczny urodzaj winogron. Z Katanii w Sycylii donoszą, że w tym roku winne grono tak obrodziło, że właściciele winnic nie wiedzą co zrobić z winem. Zakupili wszystkie beczki u bednarzy jakie były i obstalowali tysiące nowych, ale bednarze nie są w stanie tak szybko ich wykończyć, jak szybko odbywa się ugniatanie wina. Niektórzy, żeby sobie poradzić, wpadli na koncept, który dla tamecznego społeczeństwa będzie miał fatalne następstwa. Oto ogłosili, że każdy, kto zapłaci 10 centimów może pić przez godzinę tyle wina ile mu się tylko spodoba. Wnet inni poszli dalej i na drzwiach swoich winiarni przybili napis, że kto da 15 centymów, może pić dwie godziny. Wskutek tego wieczorami tłumy ciągną do winiarń i cała ludność się upija, ale niestety i rozpija.

Połów ryb przy pomocy telefonu. W Norwegii ostatnimi czasy zaczęto posługiwać się przy połowie ryb telefonem. Bardzo czuły mikrofon, umieszczony w pudle stalowem, hermetycznie zamkniętem, łączy się drutem elektrycznym z telefonem umieszczonym na łodzi rybackiej. Aparat ten zawiadamia niezwłocznie rybaka o zbliżeniu się ryb, o ich ilości i nawet jakości. Naprzykład przy zbliżeniu się śledzi, rybak słyszy coś w rodzaju gwizdania. Inne ryby wywołują również dźwięki charakterystyczne, które wprawne ucho rybaka potrafi szybko odróżnić. Różnorodność dźwięków powstaje wskutek tego, że każdy gatunek ryb w specyalny sposób porusza wodę płetwami. Rybak z siły dźwięku może również wnioskować o ilości i wielkości ryb. W miejscu, wskazanem przez telefon, zarzucają się sieci i połów, dzięki temu urządzeniu, staje się o wiele łatwiejszy i szybszy.

Pani Toselli rozwodzi się! Taka wiadomość, już kilkakrotnie podnoszona przez dzienniki, dziś jednak w pewniejszej formie nadchodzi z Berlina. — Oto *Berliner Tageblatt* donosi z Heidelbergu, że pani Toselli poleciła już swemu adwokatowi przeprowadzić potrzebne kroki sądowe. Jako przyczynę rozwodu przedstawia pani Toselli: wstręt do swego męża. Biedna niewiasta!

Izzet-basza w opałach.

— —

Izzet basza wystosował do redakcyi pisma *Ikdam* i innych pism tureckich depeszę, w której wspomina o usługach swych, jakie oddał Turcyi, szczególnie w sprawie budowy kolei do Mekki i odpiera energicznie uczyniony mu zarzut, jakoby był „szpiclem“. Następnie pisze: Wystawiony na nienawiść osobistą, musiałem spełniać dawane mi rozkazy, a teraz musiałem z rodziną opuścić ojczyznę. Udaję się do Europy. Domagam się tych praw i ochrony, które mi daje konstytucya.

Ikdam i inne gazety, zamieściwszy tę depeszę, atakują w ostry sposób Izzet-baszę, który, jak twierdzą, przez kradzieże zdobył dla siebie miliony.

Według telegramów nadeszłych z Konstantynopola, turecka flota dardanelska, uwięziła okręt angielski „Marya“, na który schronił się Izzet-basza.

Żołnierze i oficerowie marynarki, oraz około tysiąca osób cywilnych, urządzili przed gmachem konsulatu angielskiego wielką demonstracyę. Wznieśli okrzyki na cześć Anglii, a następnie żądali wydania Izzeta-baszy, który od lat 20, krzyżował wszystkie plany polityczne Anglii. Ambasada angielska atoli odmówiła wydania Izzeta-baszy i poleciła statkowi „Marya“, aby udał się w dalszą drogę. *Ikdam* przyznaje, że Anglia zawsze okazywała cudzoziemcom wielkoduszną gościnność, ale tym razem ubolewa, że z tej gościnności skorzystał łotr nad łotry.

Według tego samego pisma, turecki komitet jedności i postępu, wystosował do Porty list, w którym stwierdza, że jeźli rząd nie dokona aresztowania Izzeta, to on go schwyta na własną rękę.

TELEGRAMY.

Odznaczenia i mianowania.

Wiedeń. Cesarz nadał radcy dworu i prokuratorowi skarbu we Lwowie, dr. Wiktorowi Kornowi, z okazyi przeniesienia go na własną prośbę w stan spoczynku, godność szlachecką.

Radca sądu krajowego, Stanisław Jasiński, z okazyi przeniesienia go w czasowy stan spoczynku, otrzymał krzyż kawalerski orderu Franciszka Józefa.

Cesarz mianował radcę dworu, dra Maryana Engla, prokuratorem skarbu we Lwowie.

3000.000 krzyży jubileuszowych.

Wiedeń. Dnia 2. grudnia rozdanych zostanie 300.000 krzyży jubileuszowych między zasłużone osoby. Ponieważ mennica państwowa nie jest w stanie tak wielkiej liczby krzyży wybić sama, przeto wielką część dostawy tych krzyży otrzymały firmy prywatne. Krzyż wykonany jest w bronzie, 35 milimetrów wysoki, z portretem cesarza, otoczonym wieńcem laurowym.

Do procesu hr. Veith.

Wiedeń. Dyrektor policyi radca Stuckart zaskarżył dra Hofmokla o obrazę czci z powodu znanych jego rewelacyi jako obrońcy w procesie o hrabiankę Veith.

Pod berłem szacha.

Teheran. Przedwczoraj perscy kozacy wpadli do wsi, zwanej Gulitrak skąd ich wypędzono, ponieważ terytoryum to należy do jurysdykcyi poselstwa angielskiego. Ambasador Anglii zaprotestował przeciw postępowaniu kozaków, również poseł turecki wniósł protest z powodu podobnych wypadków.

W Teheranie sytuacya staje się coraz niebezpieczniejszą, oczekują lada chwila burzliwych wydarzeń.

Petersburg. Agencya petersburska donosi z Tebris, że onegdaj i wczoraj padały na ulicach w mieście strzały. Konsul turecki zażądał od szacha, aby przywrócił spokój i zagroził, że w przeciwnym razie poczyni zarządzenia celem ochrony poddanych tureckich, narażonych na niebezpieczeństwo. Turcy zajęli dwie miejscowości w powiecie Solsna.

Zwołanie parlamentu tureckiego.

Konstantynopol. Rada ministrów uchwaliła zwołać parlament dnia 14-go listopada.

Apanaże króla serbskiego.

Belgrad. Na wczorajszem posiedzeniu skupczyny poseł Gjorgjevic (narod.) wniósł, aby listę króla Piotra z 1,200.000 denarów skreślić na 200.000, a następcy tronu wogóle odmówić apanaży (pobierał dotąd 100.000 denarów). Po burzliwej debacie wniosek ten upadł i uchwalono dawną listę.

Nowy proces „Matin'a“.

Paryż. *Matin*, przeciw któremu były minister Chaumier wniósł skargę o oszczerstwo, oświadczył gotowość przeproszenia Chaumiera i dania mu moralnego zadośćuczynienia i wynagrodzenia pieniężnego. Chaumier odrzucił propozycyę, wobec czego wczoraj rozpoczął się proces przed sądem przysięgłych.

Balon Zeppelina.

Bazylea. Okręt Zeppelina przejechał ponad Bazyleą o godz. 9·32 rano w wysokości 150 do 200 metrów wśród wspaniałej pogody. Jechał nadspodziewanie regularnie i pewnie. Szwajcarska agencya telegraficzna otrzymała z balonu kartę pocztową następującej treści: „Statek powietrzny hr. Zeppelina. Na wysokości ponad Bazyleą wszystko dobrze. Dalszy kierunek do Strassburga. Zeppelin“.

Strassburg. Wczoraj o godzinie 12 w południe okręt powietrzny hr. Zeppelina przeleciał nad Strassburgiem. Poszybował ponad ubraną w chorągwie katedrą, opisał łuk nad Renem i poleciał dalej ponad Renem. Z gondoli rzucił hr. Zeppelin kartkę z napisem: Podróż wspaniała, lecę w kierunku Mannheimu.

Spira (Speyer). Wczoraj o godz. 2 popołudniu statek hr. Zeppelina przeleciał ponad miastem w kierunku Meinnheimu. O godz. 2. m. 40. przeleciał ponad Spirą w kierunku do Wormacyi.

Oppenheim. Wskutek zepsucia się motoru balon hr. Zeppelina opadł tu wczoraj popołudniu w pobliżu miasta.

Sensacyjna broszura.

Budapeszt. W tutejszych kołach politycznych budzi sensacyę broszura Nasticza, dziennikarza w Bośnii, zamieszanego jak wiadomo, w aferę bombową w Cetynii. Nasticz twierdzi, że w Belgradzie istnieje towarzystwo południowo-słowiańskie, mające na celu rewolucyjną propagandę wśród Serbów, mieszkających na terytoryum austryacko-węgierskiem. Towarzystwo to jest popierane przez najwyższe koła serbskie.

Skandal w Lizbonie.

Lizbona. Tutejsze sfery dworskie są niemile poruszone potężnym skandalem, który rozbrzmiewa i poza granicami Portugalii. Mianowicie hr. Margalhé, podejrzywając swoją słynną z piękności żonę o stosunek z pewnym oficerem, zamknął ją wraz z dzieckiem na swym zamku we więzieniu, gdzie podczas 11-miesięcznego pobytu dostała pomieszania zmysłów. Uwolniła ją policya. Król, który się wybierał do hr. Margalhé na zamek na letni pobyt, cofnął swą wizytę i odebrał hrabiemu wszystkie godności dworskie.

Aresztowanie księdza.

Drezno. Na tutejszej wystawie sztuki aresztowano ks. Kaspary'ego w chwili, gdy ukradł parę kosztownych przedmiotów.

Ks. Kaspary jest kapelanem zakładu karnego w Butzen w Austryi.

Konstytucya w Turcyi.

Znów kryzys.

Konstantynopol. Nowi ministrowie podali się do dymisyi bezpośrednio po konferencyi wielkiego wezyra z oficerami, przybyłymi z Saloniki. Wiadomość ta wskazuje na krytyczną sytuacyę; dymisya nie była dobrowolna, lecz nastąpiła pod naciskiem wojska. Sułtan, chociaż przywrócił konstytucyę, nie mógł się jednak zdecydować na powołanie rewolucyonistów do rządu.

Jest to już druga interwencya wojska, sprowadzająca wielkie zmiany w państwie.

Młodoturcy w gabinecie.

Konstantynopol. Obecnie głównem żądaniem Młodoturków zdaje się być to, aby przynajmniej jeden wybitny Młodoturek został mianowany ministrem i aby ministrami byli mianowani ludzie pewni, w których charakterze wykluczone są wsteczne zamiary.

Wicemajor Niasi, który pierwszy dał skuteczny sygnał do wybuchu, jest czczony jako bohater i wybawca ludu. Wśród młodoturków obiega hasło, aby do gabinetu powołać dziennikarzy i jednego z młodotureckich generałów lub oficerów.

Dziennik *Sabah* donosi, że onegdaj członkowie młodotureckiego komitetu wykonawczego odbyli z wielkim wezyrem konferencyę, która trwała 4 godziny. Obrady miały doprowadzić do pomyślnego rezultatu, który na razie trzymany jest w tajemnicy. Wogóle panuje przekonanie, że zmiana gabinetu jest konieczną.

Wygrażają sobie.

Konstantynopol. Młodoturcy ogłaszają zbiegłego Izzet baszę za zdrajcę ojczyzny i godnego kary śmierci oraz domagają się konfiskaty jego dóbr. Izzet basza ze swej strony grozi rewelacyami, kompromitującemi koła polityczne.

Nowi obywatele.

Belgrad. Wczoraj pięciu szefów band serbskich, którzy bawili w Serbii, udało się do posła tureckiego, aby zapowiedzieć mu swój powrót do ojczyzny. Poseł przyjął ich bardzo uprzejmie, wyraził zadowolenie z tego, iż zdecydowali się powrócić, oraz nadzieję, że teraz w spokoju będą żyli i pracowali jako przywódcy swego ludu.

NADESŁANE.

Po pięćdziesiąt groszy za 1 wiersz petitowy.
Za rubrykę tę Redakcya nie bierze odpowiedzialności.

KRONIKA.

Z „Gwiazdy". Wydział Stowarzyszenia „Gwiazda" wybrany na ostatniem Walnem Zgromadzeniu postanowił jednomyślną uchwałą zaprosić z grona kuratorów na prezesa dotychczasowego, zasłużonego dla „Gwiazdy" prezesa, radnego m. p. Michała Walichiewicza. Zastępcą wybrano p. Frühauffa Wojciecha. Dalej wybrano sekretarzami pp. Lecha Antoniego i Bernarda Gabryela. Skarbnikami: pp. Rocha Teodora i Kiełbusiewicza Mieczysława. Bibliotekarzami: pp. Bieniarza Józefa i Piękosza Władysława. Kontrolorami: pp. Iwaśki Jana i Wiśniewskiego Władysława.

Przeniesienia. Namiestnik przeniósł komisarzy powiatowych: Władysława Topolnickiego z Turki do Limanowej, Franciszka Leszczyńskiego z Doliny do Gródka Jagiellońskiego i dr. Adolfa Rappego z Gródka Jagiellońskiego do Lwowa; koncypistów namiestnictwa: Władysława Łyszkowskiego ze Starego Sambora do Drohobycza, Rudolfa Zintla z Brodów do Starego Sambora, Michała Meixnera z Trembowli do Brodów i Emila Golczewskiego z Żydaczowa do Turki; praktykanta konceptowego namiestnictwa, Edmunda Groblewskiego ze Lwowa do Żydaczowa, sekretarzy powiatowych: Antoniego Skrockiego z Brzozowa do Lwowa, Władysława Krysę z Ropczyc do Lwowa, Tytusa Reszetyłowicza z Kosowa do Brzozowa i Antoniego Czubaka z Krosna do Tłumacza.

Z Rady szkolnej krajowej.

Egzaminy kwalifikacyjne dla szkół ludowych, pospolitych i wydziałowych odbędą się w bieżącym roku w październiku.

Minister robót publicznych przyznał profesorom państwowym szkół przemysłowych: T. Wiśniowskiemu, T. Rybkowskiemu, J. Głowackiemu i K. Bronikowskiemu we Lwowie, A. Bunschowi i dr. A. Karbowiakowi w Krakowie VII. klasę rangi; profesorom P. Harasimowiczowi szkoły przemysłowej we Lwowie, A. Daunowi szkoły przemysłowej w Krakowie, J. Lasce i J. Nalborczykowi szkoły zawodowej przemysłu drzewnego w Zakopanem, tudzież G. Fingerowi szkoły zawodowej przemysłu drzewnego w Kołomyi VIII. klasę rangi.

Rada szkolna krajowa wyraziła J. Biskupowi, stałemu nauczycielowi 1-klasowej szkoły w Wędrzcach, w okręgu krakowskim zamiejskim, przy sposobności przeniesienia go na własną prośbę w stały stan spoczynku, uznanie za długoletnią gorliwą i skuteczną pracę w zawodzie nauczycielskim.

Rada szkolna krajowa wyznaczyła J. Dorozińskiego, dyrektora gimnazyum w Wadowicach, na trzeciego reprezentanta zawodu nauczycielskiego do Rady szkolnej okręgowej w Wadowicach.

Rada szkolna krajowa zamianowała w szkołach ludowych: ks. M. Czernyka, nauczycielem religii gr.-kat. 6-klas. szkoły męs. w Czortkowie; L. Dziadeckiego, nauczycielem kier. 5-klas. szk. męs. w Leżajsku; K. Stangenberga, naucz. 5-klas. szkoły męs. w Podwołoczyskach; E. Kwiatka, naucz. 5-klas. szkoły męs. w Łańcucie; M. Romańską, naucz. 5-klas. szkoły żeńsk. w Łańcucie; J. Mańkowskiego, naucz. 5-klas. szkoły w Ciężkowicach; P. Moszyńską, naucz. 4-klas. szkoły w Gołogórach; J. Dobrzyńskiego, naucz. i J. Schillerównę, naucz. 4 kl. szkoły na przedmieściu „Odenica" w Dolinie; J. Antoniaka, naucz. 4-kl. szk. w Czerniawie; J. Marcińca, naucz. i P. Jakóbczakównę, naucz. 4-klas. szkoły w Albigowej; E. Konopnicką, naucz. 4-kl. szkoły w Dawidowie; W. Klebanównę, naucz. 3-kl. szkoły w Łanach; nauczycielami kier. szkół. 2-klas.: W. Giełę w Baliczach Podróżnych; K. Szufla w Pysznicy; J. Czabanowskiego w Pikułowicach; nauczycielkami szkół 2-klas.: Z. Sąsiedzką w Szmańkowcach; Z. Isayczykównę w Drohomyślu; J. Kłakowę w Brzyskiej Woli; J. Chabłównę w Pustomytach; St. Kotykównę w Miodusze, F. Zajączkowską w Brzozie Stadnickiej; nauczycielami i nauczycielkami szkół 1-klas.: L. Czumę w Zabłotcach, A. Tullisównę w Dolinie na przedmieściu „Broczków", J. Gufcę w Biegonicach, J. Kostiową w Leluchowie, M. Ciecińskiego w Pawełczu, M. Romańskiego w Bylicach, J. Zielińską w Zasadnem, M. Kubikównę w Dębnie na przysiółku „Chałupki", A. Piziakównę w Smolarzynach, J. Decyka w Uścierykach, E. Lassotównę w Dobrowlanach, A. Bobra w Bohorcach, Wł. Mnichowskiego w Sapahowie, A. Kulikowską w Kornatce, F. Plisia w Baranówce, J. Kahla w Dąbrówkach.

Rada szkolna krajowa wyłączyła gminę Lubycze miasteczko, w okręgu rawskim, z zakresu szkolnego w Lubyczy wsi i zorganizowała osobną 1-klas. szkołę w Lubyczy miasteczku; przekształciła 2-klas. szkołę w Żółtańcach, w okręgu żółkiewskim, na 4-klas.; zezwoliła konwentowi PP. Urszulanek w Krakowie na otwarcie i utrzymywanie, począwszy od roku szkolnego 1908-9, prywatnej szkoły ludowej 4-klas. żeń. z językiem wykł. polskim.

Prywatne seminaryum nauczycielskie żeńskie PP. Klarysek w Starym Sączu zostało zwinięte z końcem roku szkolnego 1907-8.

Prywatna szkoła lud. 4-klas. żeńska im. św. Stanisława w Krakowie, utrzymywana przez konwent SS. Miłosierdzia, została z końcem roku szkolnego 1907-8 zwiniętą.

Rada szkolna krajowa postanowiła budowę 1-klas. szkoły w Białokiernicy w okręgu zborowskim przy pomocy zasiłku z funduszu szkolnego kraj.

FRANCISZEK DULL. 7

Bracia Białoskórscy

Powieść z końca XVI-go wieku nuta na historycznem tle m. Lwowa.

Po ich odejściu, zacierał ręce Froim i gładził siwą brodę. Od razu zarobić kilka set złotych nie zdarzyło mu się od długiego czasu, chociaż prócz braci Białoskórskich, którzy byli jego najlepszymi dostawcami towaru, miał i innych wielu, ale też artykuł, w którym się specyalizował, nie łatwo się w większej ilości do zdobycia nadarzał....

Następnego dnia, wiadomość o obrabowaniu dwóch tak znacznych duchownych dygnitarzy, zaniepokoiła w wysokim stopniu mieszkańców Lwowa. Dziwiono się śmiałości zuchwałych zbrodniarzy i ich nieuszanowaniu osób do kościoła należących, oraz grabieży części majątku, na cele tak wzniosłe, ofiarnością ogółu chrześcijańskiego ludu dostarczone.

Pewna, i to większa część publiczności, nienawidząca coraz bardziej w stosunkach handlowych we znaki dających się żydów, wnioskując z powyższych danych i z pobliskości dzielnicy żydowskiej miejsca dokonanego rabunku, podejrzywała silnie, że to ludzie z ich plemienia właśnie, jako niewierni i co chrześcijańskie nienawidzących, z pomocą niektórych chrześcian zbrodnię te wykonali.

Już to w tym wypadku, jak wieym, znane „vox populi", nie myliło się wcale. W wypadkach wszelakiej kradzieży, rabunku, oszustwa, sprzeniewierzenia i t. p. można by i dziś bardziej niż kiedy, podobnie jak owo znane francuzkie: „Chercher la femme", postawić jako pewnik: „Chercher la Juif!" Tembardziej, że gdyby nie było przechowywaczy i odkupujących towar kradziodziony, którymi są przeważnie żydzi, zapewne byłoby mniej złodziei.

Inni, biorąc na uwagę śmiałość, spryt i ilość osób biorących udział w rabunku, wykonanym prawie w biały dzień, wśród murów tak ludnego miasta, i porównując ten wypadek z innymi tego rodzaju, wydarzającymi się od dłuższego już czasu, robili także dość trafne kombinacye i wnioski, i chociaż nie głośno, to poufnie posądzali o to Białoskórskich, mających złą opinię w mieście.

Jednak bez dowodów, nic się nie dało zrobić...

Patryarcha Joachim jak i metropolita Arseni, chcąc nie chcąc musieli się pocieszyć po doznanej szkodzie, nie skąpiąc jednak na admonicyi wyrażonej magistratowi, za tak luźne porządki i brak bezpieczeństwa w mieście. Rozgoryczeni bardzo byli też wszyscy Rusini, niemogący przeboleć, że to nieszczęście ich, a nie Polaków łacinników lub Ormian naówczas jeszcze szyzmatyckich spotkało, atoli jeden z bogatych kupców narodu Roxolanów *) Dymitr, nazwiskiem Krasowski, sutym datkiem zapełnił po części lukę, zrządzoną przez łotrzyków w składkowym funduszu patryarchy. Jedynie metropolita lwowski Gedeon Bałaban, patrzący krzywem okiem na zaprowadzane przez Joachima porządki i na wyciąganie grosza na zagraniczne budowle i wsparcia duchowieństwa syryjskiego, od owieczek, których był pasterzem, śmiał się w kułak z tak niemiłej dla innych niespodzianki.

Prócz niego cieszył się może i Iwan Bildaha i jego towarzysze, którzy chociaż Rusini oskarżyli, jak świadczą akta konsularne z roku 1590, seniorów Stauropigii: „że przyniośłszy sobie jakieś bractwo z Turek, od jakiegoś patryarchy, zaprowadzają herezye, dziwne przysięgi czynią w tem bractwie, odprzysięgają się posłuszeństwa zwierzchności, sami sobie nowe sądy i karnie czynią, targają się na obrzędy kościelne, tych rzemieślników, którzy u Polaków robią, albo czeladź za przeklętą mają i do ceremonij kościelnych niedopuszczają i plują na nie".

Ponieważ pomimo usilnych poszukiwań, nie doszukano się ani śladu zbrodniarzy, więc w kilka dni po dokonanym rabunku, ucichło się zupełnie, i o wypadku, jako należącym do przeszłości, nikt więcej nie wspominał...

*) Tak nazywano Rusinów.

V.

Lwów przed trzystu laty.

Nieznany jest początek m. Lwowa i o czasie jego założenia, nic pewnego twierdzić nie można.

O tym jego początku wprawdzie wiele nabajano, a Zimorowicz nawet rok 1270, jako jego założenie naznaczył, wszystko to jednak okazało się mylnem. Późniejsi po Zimorowiczu, polegając na jego powadze skwapliwie powtórzyli, a lwowscy pisarze kalendarzy przed kilkudziesięciu laty, co rok to samo mieszkańcom Lwowa i całej Galicyi wraz z „Głodomeryą", jak ś. p. kronikarz niedzielny „Dziennika Polskiego", Jan Lam, Galicyę i Lodomeryę przezwał, przypominali.

I zupełnie naturalnie.

Za czasów Zimorowicza wiadomość historyi rzymskiej wysoce ceniono, i służyła za wzór wszystkim historycznym pracom; a że miasto Rzym ma w historyi oznaczony rok swego założenia, zatem i Lwów go mieć musiał. Posłużyła do tego okoliczność, że na trzysta kilkadziesiąt lat przed Zimorowiczem władał Rusią w tych stronach książę Leonem czyli Lwem zwany; przeto przez niego lub na pamiątkę tegoż Lwa, Lwów tak jak niegdyś Roma przez Romulusa założony być musiał. Zubrzycki jednak mniema, że naród słowiano ruski jest na tej ziemi odwieczny, przedhistoryczny, już w dwunastym wieku tak liczny i rozrodzony, że każdy kawał ziemi osadzony był rolnikami i kraj pokryty wsiami i miastami, których początek i nazwa niknie w niedostępnej starożytności, w czasach przedchrześcijaństwa. Większa część teraz istniejących, a nawet w nowszych czasach podupadłych i znikczemniałych miasteczek była niegdyś w nader kwitnącym stanie, i najdawniejsze kroniki o nich wspominają; a zatem i Lwów, jedno z świetniejszych miast tego kraju, toż samą starożytnością zaszczycać się musi.

Oprócz tej hipotezy, są i inne stanowcze dowody, przekonywające, że Lwów jest dawniejszem miastem, aniżeli dotąd twierdzono. Jednak nie tu miejsce pisać historyę Lwowa, więc ciekawych odsyłamy do źródeł historycznych.

Dosyć na tem, że mając kilka set lat znanej, świetnej przeszłości za sobą, przy końcu XVI. wieku, w którym czasie rozpoczynał się już jego, z różnych przyczyn powodowany upadek, było to jeszcze miasto okazałe i w niczem, tak pod względem wielkości, jak zamożności nieustępujące najpierwszym w Europie.

Jakikolwiek był początek Lwowa i pierwotny stan jego, w każdym razie zawdzięczał on swój rozwój i świetność tak Niemcom pierwszym, sprowadzonym przez książąt ruskich, jak i późniejszym, osiadłym za czasów rządów polskich Kazimierza Wielkiego i ciągłemu ich dalszemu napływowi. Oni, rządząc się własnem prawem zwanem magdeburskiem i własnych wybierając wójtów, nadali główny charakter miastu już w pierwszych jego początkach, o czem świadczy fakt, że sami książęta ruscy nazywali Lwów w swoich dokumentach z niemiecka „Lemburga". Im zawdzięcza swe założenie dzisiejszy kościół Panny Maryi Śnieżnej. Oni pozakładali wsie około miasta liczne osady: Zamarstynów, Kleparów, Kulparków, Białohorszcze, Bruchowice, Hołosko wielkie i małe i t. p.

Szybko się polonizowali, niezatracając jednakże swoich rodzimych, rasowych przymiotów.

(C. d. n.)

DROBNE OGŁOSZENIA
po 4 halerzy od wyrazu.
Najmniejsze ogłoszenie 40 halerzy.

Poleca się chleb słynny koszykowy najtaniej z piekarni Warszawskiej ul. Inwalidów 15. 762

Do zarządu domu, średnio zamożnego w prowincyonalnem mieście u starszego wdowca i do macierzyńskiej opieki nad dorastającemi d w o m a dziewczątkami — poszukuje się osoby w średnim wieku, inteligentnej, dobrze wychowanej, Polki rzym. obrz. Znajomość krawieczyzny i szycia bielizny wymagana. Omówienie bliższych warunków tylko ustnie u pani O. K. we Lwowie, ul. Sadownicka l. 9, drzwi 12, piętro II., tylko w dnie powszednie od godziny 10—12 rano. 777

W Zakopanem w willi „Kosówce“ — ulica Chramcówki 31 są pokoje z całem utrzymaniem do wynajęcia za cenę przystępną. Zamówienia do 15-tego września. 724

DO BAJCOWANIA PSZENICY!
Kamień siny :: Bajcę Dupuya, poleca
Alfred Beacock
magazyn Farb
Lwów Hetmańska 4
727

Zmiana pomieszkania!
Kancelarya adwokacka mecenasa
Dra Majewskiego
znajduje się obecnie ul. Słowackiego 4, I. p. 647

Marki jubileuszowe
używane kupuję w znaczniejszych ilościach po bardzo dobrych cenach. Bliższe szczegóły za nadesłaniem marki na odpowiedź pod: Lwów — schowek poczt. 31/g. 761

Cztery pomieszkania, dwa po 3 i 2 pokoje z kuchnią i przynależnościami częściowo lub razem z ogrodem zaraz do wynajęcia. Wiadomość na miejscu u dozorcy we willi ulica Zamkowa 19, lub u właściciela ul. Słowackiego l. 4. I. p., w kancelaryi. 646

Dom murowany w Kleparowie, dwufrontowy 4 ubikacye, 800 sążni kw. ogrodu warzywnego, za 3000 złr. do sprzedania. — Gotówka potrzebna 1000 złr. Wiadomość u Franca Moszkowicza. Kawiarnia Europejska. 333

Mąka potaniała tylko w handlu Leon. Soleckiego, Lwów ulica Batorego 2. 550-3

Stare lustra kupuje Zakład graficzny M. Hegedüsa, Lwów, Kopernika 6.

Realności małej, przedmiejskiej, którą później za małą dopłatą kupię, szukam na mieszkanie. — Drozdowski, ulica Zielona 32. 768

Chrześcijańskie Dorotheum
Lwów, Batorego 8,
sprzedaje, przyjmuje w komis i kupuje rozmaite przedmioty nowe i starożytne
poleca Drelihy na liberye meter 60 halerzy. 225

SINGERA
Maszyny do szycia
trzeba kupować tylko w naszych sklepach, które pod poniżej podanym znakiem rozpoznać można:

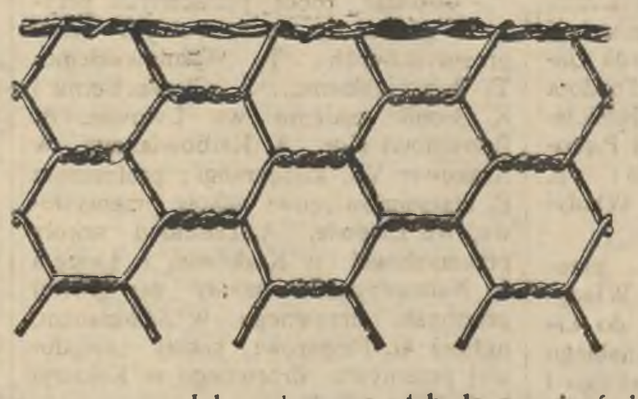
Nikt nie powinien iść na lep ogłoszeń, które nie mają innego celu, jak przez nadużycie nazwiska „SINGER“ wprowadzać na targ zużyte już maszyny. Naszych maszyn do szycia nie oddajemy odsprzedawcom, tylko sprzedajemy je wprost potrzebującej publiczności.
SINGER Co.
Akcyjne Towarzystwo maszyn do szycia
Lwów, pl. Halicki 2. Filia Grodecka 30.

ZNANE Z DOBROCI
SZYNKI
jak również wszelkie wędliny poleca
MASARNIA TEOFILA BANASIA
Lwów u. Jagiellońska 16 i Żółkiewska 65. Zamówienia z prowincyi odwrotnie.

Strzyżenie i fryzowanie włosów wykonuje się najlepiej w zakładzie fryzyerskim
J. Habermanna
ul. św. Mikołaja 1.
Kto odwrotnie twierdzi, niech się przekona 192

Bardzo tanie i praktyczne w ogniu cynkowane; sześciokątne
Siatki druciane maszynowe

do ogrodzeń sądów, lasów, ogrodów, parków, pastwisk zwierzyńców it. p. wielkich przestrzeni.



do ogrodzeń placów do gry Lawn-Tennis, do osłony okien, kurników, królikarni i t. p.

Czterokątne siatki maszynowe surowe lub cynkowane, tak do ogrodzeń, jakoteż do wszelkich innych celów gospodarskich i przemysłowych. Druty kolczaste cynkowane.

„Lamelle“ kręcone paski blaszane cynkowane.

Linwy druciane do promów, rafy do szutru i piasku, sita, — iskierniki do kominów fabrycznych, Materace druciane — poleca po cenach fabrycznych

Akcyjne Towarzystwo HUTTER i SCHRANTZ we Wiedniu.

Ilustrowane cenniki, projekty, kosztorysy dostarcza zastępca firmy dla Galicyi 763

Henryk Wonsch we Lwowie, ulica Krzyżowa l. 7c. :: :: Numer Telefonu 990.

Nieodwołalnie ostatni tydzień!
Filharmonia
Kinoteatr (Oesera)
Od poniedziałku 3. do czwartku 6. sierpnia br. Zupełna zmiana programu!
Pochód jubileuszowy. Turyści w Dolomitach (Alpy). Szalona jazda konna. — **Francesca di Rimini, poemat historyczny.** Nowości dotychczas niewidziane. Biograf operowy i operetkowy. Les Rameaux chaute per Note. Cyrulik Sewilski, — scena przez włoskiego barytona Titta Ruffo. Je Voux y Prends, śpiew humorystyczny, oraz wiele obrazów humorystyczn.

Jako dobrą i pewną lokacyę
polecamy 2
4% Listy hipoteczne,
$4\frac{1}{2}\%$ Listy hipoteczne,
5% Listy hipoteczne premiowane,
4% Listy Tow. kred. ziemskiego,
$4\frac{1}{2}\%$ Listy Banku krajowego,
4% Listy Banku krajowego,
5% Obligacye komunalne Banku kraj.,
4% Pożyczkę krajową,
4% gal. Obligacye propinacyjne,
i wszelkie renty państwowe.
Papiery te sprzedajemy i kupujemy po najdokładniejszym kursie dziennym.
KANTOR WYMIANY
c. k. uprzywilej. galicyjskiego akcyjnego
BANKU HIPOTECZNEGO.

Jaremcze!
Zakład hydropatyczny i stacya klimatyczna na przestrzeni Stanisławów - Körösmezö, położona 525 metrów nad poziom morza. — Powietrze znakomite okolica lesista, urocza — kąpiele w Prucie, nader orzeźwiające, znakomita opieka lekarska dra Gradera. W zakładzie hydropatycznym pokój i wikt całodzienny od osoby 6 koron. — Na miejscu poczta, telegraf, apteka, sklepy i t. d. 574

Pustomyty
Zakład Leczniczy i kąpielowy
obok Lwowa
odznaczony srebrnym medalem na wystawie lekarskiej we Lwowie w roku 1907, dla chorych potrzebujących leczenia już to zakładowego, już to ambulatoryjnego, położony przy linii kolej. Lwów-Stryj (29 minut jazdy ze Lwowa przy dziesięciokrotnem połączeniu),
otwarty został z dniem 1-go czerwca b. r.
Stacya kolejowa, poczta, telegraf i kościół w miejscu. — Środki lecznicze: Kąpiele siarczane, borowinowe z Co^2 gazowe, w świeżo przebudowanych łazienkach, słoneczne i rzeczne.
HYDROPATYA
w nowo wybudowanym budynku, urządzona wzorowo. Masaże, elektryzacya, gimnastyka, dyetetyka. Kuchnia we własnym zarządzie z uwzględnieniem najnowszej dyetetyki. Cały szereg mieszkań nowo wybudowanych z nowoczesnymi urządzenia. Sezon od 1. czerwca do końca września. W I. i II. sezonie znaczne ulgi. — Lekarz zakładowy: **Dr. Stan. Białm** b. asystent kliniki chirurg. Uniwersytetu lwowskiego, sekundaryusz Szpitala powszechnego we Lwowie. Wszelkich objaśnień udziela Zarząd odwrotnie. 462

Piekarnia hygieniczno karlsbadzka ul. Żółkiewska l. 107, poszukuje uczni. 715

Pianino w bardzo dobrym stanie tanio do sprzedania. Hoppen, ulica Mickiewicza 5. 750

Każdy!
ma zapewniony zarobek i egzystencyę, gdyż najlepsze płaskie maszyny pończosznicze i do trykotów daje na raty tylko
„Omnium“
Lwów, pl. Bema 4. 683

B. L. KITSCHALES
WIELKI SKŁAD MEBLI
Lwów, ul. Teatralna 22
poleca meble wszelkiego rodzaju od najprostrzych do najwykwintniejszych niżej cen fabrycznych, a mianowicie urządzenia kompletne do sypialń, jadalni i salonów. Wyroby własne. Także na spłaty.

ZAPALNICZKI
platynowe rozmaitych systemów, sprzedaje najtaniej, bo od 25 ct. począwszy
J. F. Kleczeński
Lwów, Sykstuska 28, I. p. Hurt. skład patent. nowości. Prospekty ilustr. odwrotnie. — Fluid do napełniania i druciki platynowe b. tanio! 299

TAPETY
OD NAJTAŃSZYCH NA KAŻDĄ CENĘ
STORY
DO OKIEN WSZELKICH SYSTEMÓW :: NAJTANIEJ — POLECA —
W. ADAMSKI
PIERWSZA KRAJOWA FABRYKA WE LWOWIE, :: HOTEL ŻORŻA.

Zmiana lokalu
DODATKI do krawieczyzny
Ligęza & Górski
obecnie Lwów, pl. Halicki 2
polecają najtaniej Parasolki, Rękawiczki, Boa, Żaboty, Kołnierze, Krawaty, drobiazgi damskie.
Roboty ręczne 106

Najlepszy i najtańszy letni opał
prędkie rozgrzanie kuchni i łazienek. Wiązanki drzewa miękkiego o pół metra średnicy z Maszynowej rozdrabiarni BRACI FREY Bajki 1. 4, nabyć można po 26 ct. wiązankę w sklepach P. P.: Kesster Kopernika 32, Wolf Kościuszki 5, Gerstler Szajnochy 8, Goldhaber Sykstuska 7, Morgenstern Rzeźnicka 10, Weizengrün, Rzeźnicka 14, Katz Klonowicza 14, Schlager Pańska 2, Abler Ochronek 10, Ackerman, Łyczakowska 24, Sawicki Łyczakowska 133, Biesiada Hausnera 7, Kalinowski Antoniego 7, Procelli Chorążczyzny 12, Danielewicz Chorążczyzny 21, Kiwitz Wronowskich 6, Lenig Mickiewicza 9, Katz pl. Unii Brzeskiej 3, Friedmann pl. Unii Brzeskiej, Finkler na Błonie 6, Klein Sapiehy 43, Niederhofer Grodecka 26, Stein Grodecka 32. 476

Odpowiedzialny redaktor: Stanisław Brandowski. Wydawca: Stanisław Tokarski. Z drukarni „Słowa Polskiego“ we Lwowie, pod zarządem Józefa Ziembińskiego.